№ 1. Warszawa, dnia 22 Grudnia (3 Stycznia) 1884/5 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

OD REDAKCYI.

Zawiadamiamy wszystkich nowych prenumeratorów, tak „Tygodnika Mód i Powieści" jak i „Przyjaciela Dzieci", iż co do możności nabywania oleodruków przeznaczonych na premia, te same im prawa służą co i dla zeszłorocznych, a mianowicie: należytość **dla biorących w Redakcyi** wynosi: za oleodruk dla „Tygodnika Mód i Powieści" kopiejek 30, „Przyjaciela Dzieci" kopiejek 15.

Z przesyłką zaś pocztową za oleodruk „Tygodnika Mód i Powieści" kopiejek 60, „Przyjaciela Dzieci" kopiejek 40, za oba kopiejek 75.

ROK NOWY.

Więc jutro?...
Tego jutra któż bo z nas nie czeka?
Kto, choćby z wszystkich złudzeń, uroków odarty,
Z pół anioła w całego zmienion już człowieka,
Nie śni nowej i bielszej w życiu swojem karty?

Rok przemija... zaledwie godzin, minut parę
Jeszcze, nas od zaklętych progów jutra dzieli...
Ostatnia kropla — próżną od ust rzucim czarę...
Rok nowy!... łez wczorajszych myśmy zapomnieli.

I wczorajsze niedole, krew co w żyłach skrzepła,
Rozbitych serc boleści, zawody i nędze:
Zatarła odrobina słonecznego ciepła,
Które tam, ma nas czekać... w przeznaczenia księdze.

Ale czy tylko pewno??
„To rok nowy przecie!"
Mówią ludzie — „więc błyszczy i zdrowiem i siłą;
„Ma być świadkiem szczęść tylu—tylu hańb na świecie,
„Być miljonom kołyską — miljonom mogiłą...

„Wszakże on, dziś niemowlę w tęczowe mgły strojne,
„Jutro mężem urośnie — pokieruje światem;
„W złocie go, lub w krwi morzu skąpie i spokojnie,
„Aniołem łaski będzie dla niego lub katem!"

„Oh! dla innych te bóle, niepowodzeń krocie
„I mogiły... dla innych! Nam — nadziei błyski
„I wszelkie upojenia; w szafirach i złocie
„Niebo bez chmur... więc kroczmy do szczęścia kołyski,

„Śniąc, że z niej dobry geniusz stem darów wyrośnie."
Ale czy pewno??...
Śniących kto obudzić zdolny?
Wszak łatwiej ciężką zimę znieść, marząc o wiośnie;
Zbrodniarz, pół wieku gnije w lochu, śniąc... że wolny!

Więc się łudźcie tem jutrem, co w plony obfite,
Podwoje raju, w jednem mgnieniu, wam otworzy...
. . . .

Tak biedne ptaszę, burzą do ziemi przybite,
Marzy, po długiej nocy, ciszę i blask zorzy —
Po czarnych chmurach, jasne do lotu przezrocze!
. . . .

Rok nowy!...
Nie śmiem wyrzec „witaj nam" choć z dali
Widzę w mglistych obłokach, pacholę urocze:
Wyciąga ku nam rączki — siedm gwiazd mu się pali
Nad czołem...

Jedna, miłość oznacza, a wiarę,
Wiarę w jutro ta druga; tuż trzecia — wytrwania
Uczy; czwarta, piąta dla drugich nieść ofiarę
Z naszej dumy, z ciemnoty naszej i ze złota.
. . . .

Szósta, gwiazda żałoby, smętna jak te bory,
Co nad tysiącem mogił bez krzyża szeleszczą,
Gdy przyjdą długie, mroźne, styczniowe wieczory,
. . . .

Wtedy, wstają umarli... upiorów gromadą
Krążąc do koła, wierni pól rodzinnych stróże,
Modlą o dawne serca i o dawne... czasy —
I smętni, w blasku gwiazdy swej, znów w grób się [kładą.

Siódma... ta gdy się prośbą roziskrzy rozpaczną,
I z bladych ogni kosy dokoła rozczesze,
Widzę w niej...
Nie — czekajmy! gwiazdy spadać zaczną,
Pacholę po nad ziemią błądząc, grom z nich krzesze...
Ale czy pewno??

* * *

Panie! spójrz na nas! my biedni;
Ślepota Tobjaszowa wątli nam źrenice;
W walce o mgławe jutro i o chleb powszedni,
Sami gasimy wielkich myśli błyskawice.

Zwiemy się Twoim ludem, a szermierze luźni,
Bez celu, mieczem wiatru rozcinając fale,
Jak rozbitki samotnie rzuceni na skale
Usty, każdy z nas modli, ale sercem... bluźni!

Panie, spójrz na nas! Oto pacholę promienne,
Chwieje się zatrwożone — może od nas stroni...
Panie!!... zanim nadejdą dnie zwątpienia senne,
Pozwól, niech nam swe gwiazdy iskrzące uroni!

Zygmunt Grabowski.

LOSY DWÓCH NIEWIAST.

SZKIC Z DZIEJÓW SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

W WIEKU SZESNASTYM

PRZEZ

L. S. W.

W roku 1500, gdy na zegarze ludzkości zaświtał wiek XVI, brzemienny wypadkami i przewrotami, które miały przeistoczyć postać świata, jedna z niewielu epok, obfitych w geniusze i wielkich mężów, mających obudzić nowe prądy duchowe we wszystkich gałęziach rozwoju ludzkości i pod wpływem wskrzeszonej cywilizacyi starożytnej założyć podwaliny ustroju nowożytnego — w tej ważnej i ciekawej epoce poczynającego się „odrodzenia", odgraniczającej mroczne czasy średniowieczne od zarania okresu nowoczesnego, litewski dom Jagiellonów krzewił się bujnie i dosięgnął szczytu swej potęgi. Potomkowie nieznanego dawniej Europie pogańskiego księcia panowali wtedy nad większą częścią cywilizowanego zachodu, od granic Nowogrodu Wielkiego, aż do wybrzeży włoskich, zajmując trony czterech rozległych i potężnych Państw: Polski, Litwy, Węgier i Czech. Jak wiele innych wypadków w dziejach naszych, chwilowo pomyślnych, miał także, niestety, i ten rozwój potęgi dynastycznej rodu Jagiellońskiego przeminąć bez trwalszych skutków dodatnich dla przyszłych losów i potęgi owych mocarstw; ale wtedy nikt jeszcze przewidzieć nie był w stanie, że nie upłynie stulecia, a szczep Jagiełłów uschnie bez śladu i wygaśnięcia tego rodu, sprowadzi rychło upadek samoistności narodowej Czech i Węgier, otworzy pole nieładowi w Polsce i Litwie, ukazując i dla tych krajów upadek w dalszej nieco, lecz niechybnej przyszłości.

Dziś badacz dziejów i miłośnik przeszłości, przewracając karty starych ksiąg i dokumentów, rozczytując się w historyi minionych wieków i rozważając ubiegłe jej koleje, musi dziwić się mimowoli, jak mało wnukowie Jagiełły zdziałali dla utrwalenia potęgi swych państw, dla zabezpieczenia losów przyszłych pokoleń, a zaprawdę, mniej nawet niż którybądź inny ród królewski, w jakiemkolwiek z królestw europejskich panujący. Jest wprawdzie powszechna podstawa usprawiedliwienia — „okoliczności", ale ta, dobra dla fatalistów i bezwzględnych wielbicieli przeszłości, nie wystarcza już dziś dla sceptycznych i surowych krytyków. Wszak bywały i gdzieindziej „okoliczności", równie ciężkie, czasem nawet cięższe i trudniejsze niż u nas, a jednak królowie Francyi i Anglii, Habsburgowie austryaccy i inni monarchowie uczynili dla swych państw wiele, zabezpieczyli ich istnienie i założyli podwaliny ich potęgi na długie wieki. Pomimo wszelkich teoryi demokratycznych, historya nas uczy przekonywająco, że rola i wpływ pojedyńczych wybitnych osobistości są niezmierne, sięgające nieraz po za granice pokoleń i stuleci, i że królowie, którzy najwięcej dla swych państw zdziałali, nie byli wyłącznie albo nawet wcale tylko wojownikami, lecz posiadali geniusz organizatorski, dar bystrego przewidywania najbliższej przyszłości, a także wytrwałość i energią niezłomną. Otóż zdaje się, że tych właśnie najważniejszych przymiotów brakło Jagiellonom naszym i w całym ich szeregu nie było ani jednego monarchy genialnego, który potrafiłby położyć wiekopomne zasługi dla wieków przyszłych. Z całego tego rodu największym i najznakomitszym był jeszcze nie przesądny Jagiełło, nie zbyt dobroduszny i cudzym wpływom ulegający Zygmunt Stary, ale chyba syn Jagiełowy, ojciec owej bujnie, choć na krótko, rozłosłej rodziny królów, Kazimierz Jagiellończyk. Postać to w dziejach naszych jedna z najpiękniejszych, a niesprawiedliwie lekceważona i zbyt mało powszechnie znana. Na Jagiełłę i obu Zygmuntów spada blask wielkich wypadków ich czasów i wielkich czynów, dokonanych pod ich imieniem przez innych mężów spółczesnych, wojowników, statystów, uczonych, duchownych i poetów; niesłusznie zaś zapomniany Kazimierz dokonał wiele sam, własną energią i wytrwałością i osobiste jego przymioty i zasługi widnieją na każdej karcie dziejów jego długiego panowania. On to właśnie wytrwale i uporczywie dążąc do rozszerzenia panowania swej dynastyi, zapewnił swoim synom trony Czech i Węgier, osadziwszy już w 1471 roku najstarszego z nich Władysława na tronie czeskim.

Na króla węgierskiego, Kazimierz przeznaczał drugiego swego syna, który zmarły w młodym wieku, cnotami i pobożnością zyskał później palmę świętego i w tym celu powziął nawet śmiały zamiar zrzucenia z tronu Węgier dzielnego Macieja Korwina, ale wyprawa zbrojna młodziutkiego Kazimierza, do korony i jej zdobycia mało zdolnego, spełzła na niczem (1472 r.). Po śmierci tego młodzieńca, król przeznaczał tron węgierski dla Jana Olbrachta, zachowując dla Aleksandra, którego może za najzdolniejszego uważał, niepodzielne panowanie w Polsce i Litwie.

Nie chciał król także połączenia Węgier z Czechami pod jednym królem i gdy Maciej umarł, a Węgrzy obrali królem Władysława czeskiego, energiczny i przy swojem obstający Kazimierz nie zawahał się wypowiedzieć wojny własnemu synowi i wysłał Jana Olbrachta z wojskiem, ażeby walczył z bratem rodzonym i zdobył sobie tron węgierski. Nie powiodła się jednak Olbrachtowi ta wojna, mało zaszczytu przynosząca zwaśnionej rodzinie Jagiellonów. Łatwo zapalny i powierzchownie rycerski ten młodzieniec, pozbawiony jednak wytrwałości i talentu dobrego wodza, poniósł klęskę od wojsk brata i musiał wrócić do Polski, pozostawiając Węgry Władysławowi, który układem pokojowym odstąpił mu część Szlązka w posiadanie osobiste. Zyskał więc Olbracht księstwa Głogowskie i Opawskie na Szlązku.

Mamyż tu przypominać inne zasługi króla Kazimierza Jagiellończyka? Największą i wiekopomną, chociaż, jak okazało się później, w skutkach bezowocną, zwłaszcza gdy polityką następców została zepsutą i udaremnioną, było odzyskanie Prus polskich i ostateczne złamanie i zhołdowanie zakonu krzyżackiego. Nadto, w sprawach wewnętrznych, umiał Kazimierz zachować władzę i powagę królewską, wytrwale opierał się wygórowanym pretensyom, zarówno duchowieństwa jak i szlachty.

Jeżeli w ciągu długiego, bo półwiekowego prawie panowania, Kazimierz dokonał za mało i jeżeli owoce jego prac nie były trwałemi, widocznie powodem tego było, że i jemu, najenergiczniejszemu z Jagiellonów, brakowało geniuszu, że i on nie mógł podołać owym nieprzyjaznym „okolicznościom".

Po śmierci Kazimierza, wbrew jego woli i zamiarom, Litwini obrali wielkim księciem Aleksandra, Polacy zaś wynieśli na tron Jana Olbrachta. Żaden z obu tych braci nie był podobnym do ojca z energii, wytrwałości i pracowitości. Najmłodszy Zygmunt był niejako zapomniany śród podziału koron i władzy między braćmi, bo gdy nawet piąty z rzędy Fryderyk otrzymał wybitne stanowisko i rządy kościoła polskiego, jako biskup krakowski, następnie arcybiskup gnieźnieński i prymas, Zygmunt pozostał bez uposażenia, jak niegdyś najmłodszy z synów Krzywoustego. Przez dziwną analogią i powtarzanie się w dziejach podobnych wypadków, i Zygmunt także najmłodszy z potomstwa Kazimierzowego, miał w przyszłości odegrać rolę najświetniejszą i wydać ostatnie latorośle swego domu, podobnie jak ów Kazimierz Sprawiedliwy, zapomniany przez ojca syn Krzywoustego, podobnie zresztą jak niejeden najmłodszy z rodzeństwa książę rodzin panujących w Europie. Jan Olbracht, ażeby cośkolwiek uczynić dla brata, oddał mu tymczasowo w zarząd swoje księstwa szlązkie Głogowskie i Opawskie, od Władysława pozyskane.

Osiadł więc młody Zygmunt w Głogowie, poprzestając na tem skromnem stanowisku księcia nawpół tylko, bo czasowo udzielnego. Myślał jednak o uposażeniu brata rycerski Olbracht i dziś wiadomo z pewnością, że pamiętna klęska Polaków, nieszczęśliwa wyprawa bukowińska podjęta była nie w innym celu, jak dla zawojowania Mul-

tan i Wołoszczyzny i utworzenia z tych krajów udzielnego królestwa dla Zygmunta. Nie udała się jednak i ta wyprawa, podobnie jak wszystkie inne zamiary Olbrachta, i Zygmunt pozostał księciem głogowskim.

Po śmierci Olbrachta, niektórzy z Polaków niechętnych Litwie, stawili kandydaturę Zygmunta do tronu, ale gdy w końcu Litwini przemogli i królem został Aleksander, Zygmunt po dawnemu pozostał na Szlązku, poprzestając na swem skromnem stanowisku i skromnych dochodach, a zyskując sobie powszechny szacunek swoją dobrotliwością i sprawiedliwością. Czternaście lat (1492 — 1506 r.) siedział na zamku głogowskim przyszły Zygmunt I.

Będąc jeszcze w kwiecie wieku, a odznaczając się, podobnie jak wszyscy Jagiellonowie, usposobieniem przyjacielskiem, hojnością i zamiłowaniem zabaw, skracał sobie zapewne nudy niezbyt świetnego i niebardzo kłopotliwego stanowiska, o ile mu szczupłe środki pozwalały. Około roku 1500, jeśli nie wcześniej, ożenił się Zygmunt z Barbarą, siostrą Jana Zapolyi, wojewody siedmiogrodzkiego, którego syn o wiele lat później, po wygaśnięciu Jagiellonów węgierskich, był spółzawodnikiem rakuskiego Ferdynanda, do tronu Węgier i mężem najstarszej córki Zygmunta i Bony — Izabeli Jagiellonki. Małżeństwo to, o którem zresztą mało co wiemy, nie musiało być szczęśliwem, bo Zygmunt szukał rozrywki i miłości gdzieindziej. I w tem także nie odrodził się od innych Jagiellonów, którzy z wyjątkiem chyba tylko surowego w obyczajach Kazimierza, okazywali wszyscy wielki pociąg do płci pięknej, nawet z zaniedbaniem obowiązków małżeńskich. Barbara musiała należéć do rzędu owych niewiast wysokiego rodu, w dawnych wiekach pospolitych, a w zaraniu XVI stulecia, już coraz to rzadszych, które mało wyzierały ze swych komnat, oddane zajęciom domowym i rodzinnym, oraz surowej pobożności. Mało pewnie brała udziału w wesołych ucztach książęcych, na których Zygmunt, ustroiwszy, jak niegdyś biesiadujący Rzymianie, głowę wieńcem różanym, w którym przez całe życie rad chadzał, z upodobaniem przysłuchiwał się muzyce i pieśniom, przyjmował swoich i obcych rycerzy i zabawiał się z pięknemi paniami i pannami wysokiego rodu. Swoboda towarzyska była wtedy znaczną, a śmiałość i polor, napływające z Włoch i z Francyi, stawały się udziałem płci pięknej, nawet w Niemczech i na Szlązku.

W liczbie tych piękności, była Katarzyna Telniczanka, którą dzieje nazywają szlachcianką szlązką, ale prawdopodobniej musiała to być czeszka czy morawianka, o ile wnosić można z nazwiska, *Telnik*, które po polsku brzmiałoby *Cielnik*, a jako wzięte od cielęcia, nie świadczy o wysokiem pochodzeniu panny. Ojciec Katarzyny, pan Telnik, był może ubogim rycerzem, a może tylko mieszczaninem. Wpadła w oko Zygmuntowi piękna Telniczanka, jak nieraz przedtem i później piękne córki mieszczańskie ujarzmiały książąt i potężnych władców. Brak nam źródeł spółczesnych, według których bylibyśmy w stanie skreślić portret powabnej panny, niech więc będzie nam wolno, nadrabiając fantazyą autorską, wyobrazić ją sobie, jako ponętny typ piękności czesko-morawskiej o cechach, tej rasie właściwych: wzrostu miernego, kształtów plastycznych, o twarzy niemal okrągłej, rysów regularnych, oczu ciemnych i włosów kasztanowatych. Na ustach jej igrał pewnie właściwy kobietom słowiańskim uśmiech szczerej wesołości, pogodnej dobroci i figlarnej ciekawości. Zapewne wesołością, a może dowcipem i rozumem podbiła serce Zygmunta, który acz sam poważny, a może właśnie dlatego, lgnął łatwo do ludzi wesołych, a odstręczany surowością małżonki, uczuwał wspólny z całym rodem jagiellońskim i znaczną część naszego plemienia cechujący pociąg do zostawania, jak się zwykle mówi, pod pięknym pantofelkiem... Stosunek Zygmunta z Katarzyną zawiązał się bowiem za życia Barbary, gdyż ta umarła już w roku 1515, jako królowa polska. Nie był to więc związek, nazywany w naszych czasach morganatycznym, ale stosunek grzeszny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CYGANIĄTKO

POWIEŚĆ

PRZEZ

MICHAŁA WOŁOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Marynia mogła być dumną z tego co uczyniła i skarżyć się nie mogła na jedno, — to jest na brak uznania ze strony ogółu.

Parafiańskie plotki i jej wprawdzie nie ominęły i ją, która była tak niezwykłem zjawiskiem nie mogła wypuścić z opieki złośliwość partykularza. Przedstawiano ją początkowo, jako pewien rodzaj nowożytnej Ksantypy, Safony, Aspazyi, jednem słowem jako hic mulier z najróżnorodniejszemi przymiotami złych kobiet. Rozumna bowiem emancypacya do dziś dnia jeszcze nie zdołała trafić do przekonań wszystkich. Ale z czasem, gdy Mielnów wzrastał w kredyt i opinią, języki parafiańskich plotkarzy umilkły, a Marynia w oczach sąsiadów i okolicy zaczęła uchodzić za heroinę i bohaterkę. Młodzież z okolicy pilnie zaczęła wertować księki hipoteczne Mielnowa i pomimo tego, że ją wielce intrygowało usunięcie w niej na ostatni numer sumy posagowej Maryni, nawiedzać zaczęła skromny dworek Mielnowski, przerobiony z chaty ogrodnika, z którym się już jakoś wszyscy zżyli a nikt nie wzdychał do dawnego dworu, bo Marynia twierdziła, że nie ma ani za co, ani potrzeby go odbudowywać.

Jedna tylko złośliwość ludzka przylgnęła do niej; było to przezwisko dane jej kiedyś w dzieciństwie. Marynię nazywali wszyscy Cyganiątkiem.

Do bezwzględnych i największych jej wielbicieli należał stary Maciej. Możnaby powiedzieć, że patrzał zawsze na jej usta i wytężał wszystkie swoje władze umysłowe, aby tylko odgadnąć jej myśli.

Czekał on teraz właśnie w kąciku pokoju siedząc na stołku, wówczas gdy Marynia rozmawiała z Alfredem. Czekał długo a jednakże najmniejszą oznaką nie dał poznać, że go to niecierpliwi; poważne, surowe jego oblicze na widok wchodzącej Maryni rozpogodziło się. Wstał ze stołka i podszedł ku niej.

— Cóż? — zawołała Marynia niespokojnie — nie ma śladu?

— Jest — była odpowiedź. — Widziano go biegnącego w stronę miasteczka, z tamtąd wiadomą także mi jest droga którą biedak powędrował.

— Więc trzeba iść za nim, inaczej ślad zaginie — zawołała Marynia. — Idź Macieju natychmiast, odszukaj i przywiedź go tutaj. Zmarnieć mu przecież nie damy, toby było nieuczciwem.

— Jadę też zaraz, przyszedłem panuńci o tem powiedzieć, wyszukam go niezawodnie, bo i ja pokochałem to dziecko. Chcę go mieć przy sobie koniecznie, od chwili w której zrozumiałem, że mi dawne moje Cyganiątko kiedyś ludzie wydrą. Boć i trudno, inaczej być nie może.

— Macieju — tonem wymówki zawołała Marynia.

— Ot, nie mów nic panienko, to już taki porządek na świecie, serce zapuka i bądź zdrów. Miłość do starych wychodzi z serca a zastępuje ją za to inna, gorętsza, której nic już wyrugować nie może. Tylko mi smutno...

— Czego?

— Że o tem ja tylko dowiaduję się z własnego serca, z przeczucia, nie z twoich usteczek panuńci. Tak, tak, myślałem, że mi to powiesz sama...

— A więc słuchaj mój ty stary druchu, ale słuchaj tak jak dotąd, sercem własnem mowy i drgnień mojego serca. One dla ciebie gadatliwsze od ust i powiedz, czym bardzo zgrzeszyła?

Marynia szepcząc te słowa skłoniła swą główkę na ramię staruszka, w oczy jego wpatrywała się pilnie a bystro, a gdy w nich grubą łzę ujrzała, przytuliła się jeszcze silniej do piersi starca i zaledwie poruszając ustami wyszeptała:

— Pocałuj, pobłogosław, tak jakby to zrobiła dzisiaj moja poczciwa biedna matka.

Maciej na te słowa gorąco tulić począł do piersi swoje Cyganiątko i czoło, ręce, twarz jej okrywał pocałunkami. Krzyżykowi w powietrzu jaki nad jej głową uczynił, towarzyszyła znów gruba łza, która spadła na jej czoło.

Poczciwy stary Maciej nie byłby skończył tych pieszczot, gdyby mu się wreszcie Marynia z objęć nie wyrwała.

— Jedź, jedź — wołała wybiegając z pokoju.— Przywoź jak znajdziesz a wyleczymy go niezawodnie.

W drugim pokoju czekała ją znów inna rozprawa. Zbyt wielki nacisk położył Alfred na wpływ jaki wywierała na jego brata Julcia, zbyt dokładnie wiedziała sama Marynia o jego skutkach, aby zapomnieć mogła o tem, że należy próbować jeszcze czy zbłąkanego umysłu nie da się nawrócić na drogę prostą.

Julcia słuchała szczebiotu Wandy z uśmiechem zadowolenia, gdy we drzwiach ukazała się Marynia.

Było parno w pokoju, namówiwszy więc Wandę, aby się spać położyła, Marynia wyciągnęła prawie gwałtem Julcię na przechadzkę do ogrodu.

— Słuchaj Juleczko — zawołała zaraz na wstępie — chowamy się od tak dawna razem, jesteśmy prawie siostrami, to też nie mogą być obojętnemi dla nas i losy nasze. Chciałabym pogawędzić z tobą o tem co się nas dotycze, tem więcej, że podobno zmienimy nasze stanowiska.

— Ah, chcesz mówić o mojem zamążpójściu.

— Tak. Powiedz mi czy ty bardzo kochasz Gustawa?

— Dziwne pytanie, inaczej bym za niego nie

szła. Jest chłopiec przystojny, wykształcony dosyć, wprawdzie jeszcze nadto poeta, no ale mam nadzieję, że go w przyszłości od tych sentymentów uchronię, że go z tych poetycznych zachwytów wyleczę.

— I tylko taki masz cel na oku, takie postanowienie w myśli, takie pragnienia w sercu?

— Ah bo ty dziwną jesteś moja Manieczko!

— Dziwną! Czemu?

— Z temi swojemi wędrówkami po niebie.

— Ah kotku, któż więcej ode mnie po ziemi chodzi? Ale chodzić po niej to nie znaczy zupełnie toż samo co nie wznieść się nigdy myślą wyżej, nie widzieć przed sobą i po za sobą celów innych jak tylko zadośćuczynienie własnych popędów egoistycznych.

— Być zresztą może, lecz cóż mnie to obchodzi? Życie takie krótkie i mdłe, gdybym sobie chciała zatamować je sentymentalnemi mrzonkami, jeszcze mniej byłoby warte. Formułuję zatem bardzo jasno pragnienia moje. Wychodzę za Gustawa, aby życia w całej pełni użyć ot i wszystko.

— Nic więcej?

— Wierzaj mi, że nic.

— To źle Juleczko, i sobie szczęścia nie dasz i jemu go nie zapewnisz.

— Zobaczymy.

— Daj Boże, abym się myliła, ale znam ciebie i jego, kocha on cię do zapamiętania.

— Jestem tego pewną.

— Tem gorzej.

— Dlaczego?

— Bo zdolnym jest na twoje skinienie uczynić wszystko, największe szaleństwo, zapomnieć o najpierwszych prawach uczciwości.

— To tobrze. Takim go właśnie mieć pragnę.

— Dobrze siostrzyczko moja, ale jeśli w pożyciu waszem ty tylko ten cel założysz sobie, to gdzież on zajdzie.

— Tam, gdzie ja.

— A ty?

— Ja? Na szczyty. Ja chcę błyszczeć, brylować wszędzie, chcę tłumów u nóg moich, pokłonów, uwielbień, ja chcę panować i panować muszę. Żaden wzgląd na tej drodze powstrzymać mnie nie może; lubię dymy kadzideł, lubię życie jako użycie, a reszta proszę cię cóż mnie obchodzi.

— To prócz niego Juleczko, zabijesz jeszcze wielu innych ludzi.

— Nie, tylko zwyciężę, rzucę pod stopy własne i z tej drogi nic mnie i nikt zepchnąć nie zdoła.

— To źle — powtórzyła Marynia.

— To dobrze — odparła Julcia — osiągnę na świecie możliwe szczęście, a czegóż mi więcej potrzeba?

— I dlatego chcesz, ażeby Gustaw wyrzucił z majątku brata i matkę.

— Niech Bóg uchowa, mówię mu tylko, że przyjemnem by mi było bardzo, gdybym tam sama z nim tylko mieszkała.

— Ależ to na jedno wyniesie.

— Być może, ale forma moich żądań jest taka a nie inna.

— Ty mówisz to wszystko Julciu moja tak na zimno, jakby rodzina do której wchodzisz stać się twoją nigdy nie miała.

— Lecz do czegóż prowadzą te wszystkie morały i znaki zapytania? Racz mnie objaśnić.

— Do czego? — zawołała z oburzeniem Marynia — do tego, że chciałam zwrócić twoją uwagę na niemoralność tego co masz uczynić, że żal mi Gustawa, który przy tobie zmarnieć musi.

— Och, jakaż wielce bezinteresowna trosokliwość. Jeżeli się nie mylę kochana siostrzyczko— mówiła uszczypliwie Julcia—to w grę tutaj wchodzi i pan Alfred.

— Tak, zgadłaś. Kocham Alfreda, ale kocham zupełnie inaczej jak ty twojego Gustawa. Życie moje z nim, jeżeli za niego wyjdę, to także chęć błyszczenia, ale tem światłem, które otoczeniu życie daje a nie śmierć.

— Alfred jest współwłaścicielem Rumszanki— powoli wycedziła Julcia, ze złośliwym uśmiechem.

— Rozumiem co chcesz przez to powiedzieć, zdaje ci się, że dlatego przemawiam w interesie Gustawa, że mi chodzi o majątek Alfreda; podejrzenie to ubliża mi bardzo, smutno mi tylko, że przez lat tyle naszego wspólnego pożycia, nie umiałaś o mnie wyrobić sobie innego pojęcia. Co Alfred uczyni nie wiem, nie obchodzi mię to nawet i od dnia dzisiejszego mieszać się w te sprawy nie będę, czyń co chcesz, zastrzegam tylko jedno, niewolno ci lekceważyć nazwiska, które i ja nosić będę.

— Cóż to, groźba?

— Jak chcesz to uważać, wiedz tylko o tem, że gdybyś choć na chwilkę jedną zapomniała, że nosiłaś nazwisko człowieka, który był moim dobroczyńcą a następnie tego, który będzie moim mężem, ja stanę przed tobą, ja ci tego zabronię.

Marynia to mówiła z takim ogniem i oburzeniem, a prawdę i uczucie tak było czuć w jej głosie, że Julcia zdumiona temi słowy które w podobny sposób po raz pierwszy słyszała wypowiedziane z ust Cyganiątka, zamilkła i na tem zakończyła się rozmowa.

Ale Julcia należała do tych istot, które nie łatwo zapominają o raz powziętem postanowieniu.

Nazajutrz odbyła ona długą naradę z Gustawem, który z Mielnowa odjechał smutny i zadumany. W usposobieniu dwóch braci zaszła teraz radykalna zmiana. Zdawaćby się mogło, że obaj zamienili ze sobą role. Alfred unikał zupełnie rozmowy z Gustawem o interesach i gdy nawet ten ostatni go o nie zaczepił zbywał półsłówkami odpowiedź.

Pewnego poranku do muru go prawie przyparł słowami, które zdumiały Alfreda.

— Słuchaj Alfredzie — zawołał—przecież wierzysz w moją uczciwość.

— Nie dałeś mi powodu, abym wierzył inaczej.

— Przekonanie, iż tak jest pozwala mi prosić cię abyś symulacyjnie przynajmniej odstąpił mi część majątku, która do ciebie należy a w zamian za to wydam ci akt przyznający tę sumę.

— Na cóż ci to potrzebne? — spytał zdumiony żądaniem Alfred.

— Na co? Ponieważ wiem, że to jej przyjemność zrobi.

— Przeto, chcesz ją oszukać?

— Proszę cię nie sprzeciwiaj mi się, zrobisz mi tem największą łaskę.

— A no, kiedy wola twoja taka, zgoda. Ale wiesz i ja chciałbym się wziąć do roboty, zatem postaraj się dla mnie choćby odrobinę pieniędzy. Chcę wziąć dzierżawę.

W parę dni potem, u notaryusza miasteczka poblizkiego zawartym został akt, na mocy którego Gustaw Stoliński został jedynym dziedzicem Rumszanki, a w trzy tygodnie potem w parafialnym kościółku dwie pary wygłoszone zostały jako zabierające się do stanu małżeńskiego: Alfred i Marynia, Gustaw i Julja.

Ślub zaręczonych miał się także odbyć w niedalekiej przyszłości.

Na tydzień przed ślubem Alfred podpisał umowę dzierżawną z panem Stanisławem o Mielnów. Cyganiątko sumę swoją chciało wykreślić z hipoteki, ale tym razem panu Stanisławowi powróciła dawna energia i na czyn ten zgodzić się nie chciał.

W załatwieniu rachunków z Gustawem, Alfred okazał się dziwnie miękkim. Zgodził się na wszystkie propozycye spłaty swojej należytości a dzierżawną sumę za Mielnów spłacił mu Gustaw procentem od pana Stanisława otrzymanym od sumy posagowej Julii.

Wieczór był sierpniowy, księżyc w pełni oświetlał i lasy i doliny i sioła, gdy szereg karet w których znajdowali się nowożeńcy, powracał do Mielnowskiego dworku z parafialnego kościołka.

Każde z tych co przed chwilą przysięgali sobie przed ołtarzem dozgonną miłość, powracało na swój sposób szczęśliwe.

— A więc nareszcie jesteś już moją — szeptał Gustaw do Julii.

— Kiedy wyjedziemy do Paryża? — była odpowiedź.

— Kiedy chcesz, dziś, jutro, natychmiast w piekło choćby byle razem z tobą.

— Zaczynamy tedy nowe życie — szeptała Marynia opierając swą główkę na ramieniu Alfreda.

— Tak — była odpowiedź — nowe i dobre.

Hulano, tańczono, bawiono się, pito wiele ot zwyczajnie jak na weselu. Skończyło się potem wszystko i nowe się rozpoczęły życia.

Choćbym się i silił na opowieści szczęścia Gustawa i Julii, Alfreda i Maryni niezawodnie opis mój w niczem by nie dorównał temu co oni czuli.

Stosunki majątkowe między dwoma braćmi uregulowały się zupełnie. Alfred gospodarstwo swoje prowadził na Mielnowie, Cyganiątko wypuszczało powoli z silnej swej dłoni ster i rządy gospodarstwa, a zajęło się natomiast wychowaniem dwóch sióstr młodszych, które widzieliśmy już na początku niniejszego opowiadania a jedną z nich już dorastającą kobietą.

Wanda kształciła się na śpiewaczkę, Hela miała zostać doktorem medycyny. Cyganiątko wytężało wszystkie siły swoje w kierunku domowego gospodarstwa, około którego sama chodziła, aby tylko na koszta wychowania sióstr, innych nie potrzebować funduszów.

Maciej tylko od czasu do czasu wyjeżdżał na świat szeroki, aby się czegoś o zagubionym Ziembie dowiedzieć. Znaglała go do tego Marynia sama, bo żal jej było młodego chłopca, który wśród niekorzystnych warunków życia mógł się zupełnie zmarnować. Możnaby powiedzieć, że ten o pomieszanych zmysłach poeta leżał jej na sumieniu. Za każdym powrotem swoim Maciej przywoził rzeczywiście nowe szczegóły o biedaku, pochwytane tu i owdzie, ale ostatecznie ślad niknął gdzieś w wielkim mieście i ani podobieństwo było go tam odszukać.

Cóż się więc stało z Ziembą?

Aby odpowiedzieć na to pytanie musimy się cofnąć nieco wstecz, to jest aż do tej chwili, w której poeta na pustkowiu po dobrowolnej kąpieli w jeziorze w gorączce leżał.

Maciej go pielęgnował i Cyganiątko doglądało pilnie a siły młode i niestargane dotąd niczem, pozwalały przypuszczać, że organizm młodzieńczy zwycięży chorobę. Tak się też i stało. Pewnego poranku Ziemba oczy otworzył, obejrzał się doko-

ła i uczuł, że żyje, że jest przytomnym. Przed zbłąkaną jeszcze ale dosyć trzeźwą wyobraźnię na osądzenie faktu i wypadku, którego był ofiarą, zaczęły się wyraźniej rysować wypadki i ich następstwa i po dłuższem zastanowieniu Ziemba zapytał siebie:

— Doloż moja smutna, pocóż ja tutaj siedzę? Ona kocha tamtego, Burek i krówka pstrokata i kurki czubate moje już i mnie nie rozumieją i ja ich zrozumieć nie mogę, pójdę sobie, pójdę w świat szeroki.

Na niebie świt się dopiero rozpoczął, Maciej spał jeszcze, gdy Ziemba zebrał wszystkie siły swoje, z posłania się podniósł, ubrał i wziąwszy kij do ręki, opuścił chatę na pustkowiu i szedł dalej przed siebie, oglądając się od czasu do czasu za domkiem, w którym tyle czasu przebył, za jeziorem w którego malownicze fale tak często się wpatrywał. Przy drzwiach śpiący Burek podniósł się, gdy go zobaczył wychodzącego z izby i łasić począł, ogonem radośnie machając.

— Burku to ty! — zawołał poeta.

Pies skomléć zaczął, wspiął się na łapy, oparł je na ramieniu Ziemby i twarz mu lizał.

Ziemba psa ujął za szyję i jakby wywdzięczając mu się za przywiązanie, gorąco całował szepcząc:

— Bądź zdrów mój Burku, bądź zdrów na zawsze.

Pies pieszczoty te przyjmował z radością, zdawało się, że nie chciał puścić pana swego w drogę; wyrwać mu się z objęć potrzebował. Ziemba już nie poszedł się żegnać z resztą swoich przyjaciół, poszedł ku drodze, do krzyża, pod którym po raz pierwszy ujrzał Marynię, a Burek precz szedł za nim i oglądał się to na niego, to na pustkowie, jakby wahając się, gdzie mu iść wypada.

Gdy jednak zobaczył jak poeta od krzyża skręcił na prawo ku dworkowi widocznie w przekonaniu że tam idzie, do pustkowia zawrócił.

Ziemba na palcach prawie wszedł do ogrodu i podsunął się pod okno pokoju, w którym spała Marynia. Okna były roztwarte, Ziemba urwał róż parę, które kwitły tuż opodal na krzaku, spojrzał w głąb pokoiku na uśmiechniętą i zarumienioną od szczęścia twarzyczkę Maryni, rzucił do stóp łóżka róże i szybko jakby go kto gonił uciekł.

Biegł tak bez tchu prawie, długo i daleko; nie umiał się liczyć z warunkami życia, nie nauczyły go tego ani trudne okoliczności ani ludzie. Kieszeń miał pustą a tylko swoje poezye i papiery pod pachą.

Idąc tak ciągle naprzód, omijał wioski, spędzając noc w lesie a czynił to dopóty, dopóki mu sił starczyło, dopóki nie upadł znużony. Choroba którą przebył pozostawiła jeszcze ślady swoje w jego organizmie. Wędrówka długa, męcząca, odbywająca się przy natężonych wrażeniach, przyśpieszonym biegu, mogłaby była zwalić z nóg nawet silniejszą organizacyą a cóż dopiero takie wątłe chuchro jakim był Ziemba.

Tuż przed miastem stały eremy kamedulskie, otoczone uroczym laskiem. Ten lasek był ostatnim noclegiem Ziemby.

Ułożył się pod wielkim dębem, oczy zamknął i po raz drugi zapomniał o świecie zupełnie i o tem że żyje. Nad ranem znaleziono go nieprzytomnego, litościwa ręka jakaś wieśniacza zapukała do furty klasztornej zawsze zamkniętej, i rozpamiętywającym życie swoje mnichom wskazała nieszczęśliwego.

Wkrótce Ziemba zajął jeden z opustoszałych domków pasując się między życiem a śmiercią. Eomici kolejno odbywali straż przy jego łóżku. W końcu klasztornego ogrodu był domek maleńki, przed nim ogródek, synogarlic i królików po parze a prócz tego ciekawe oko dojrzéć mogło człowieka w białej sukni, o twarzy tak dziwnie oryginalnej i uderzającej dumą i hardością swoją, iż nie trudno było odgadnąć, że w tym stroju mnicha i małym światku, zamknął się człowiek dla którego pustelnicza cela nie była przeznaczoną. Twarz piękna, poorana zmarszczkami, pozwalała się domyślać namiętności wielkich, które habit miał zdusić.

Od rana do świtu, siadał on na kamiennej ławce przed swoim domkiem, i zamyślonem okiem wpatrywał się w przestrzeń, w dal, na której tle rysowały się mury starego grodu.

Nie drgnęła mu ani razu twarz żywszem uczuciem, myślałbyś, że to człowiek wykuty z kamienia, ożywiony duchem tylko dlatego, aby ciało rozpadać się nie miało prawa.

Po dwóch tygodniach pobytu Ziemby i na owego kamiennego mnicha przyszła kolej czuwania przy chorym.

Szedł on spełnić ten swój obowiązek z tym samem automatycznem i apatycznem usposobieniem.

— Memento mori — powtarzali mu bracia gdy szedł koło ich celi.

— Memento — odpowiadał spokojnie, nie zwracając nawet oczu ku tym, którzy go tem grobowem pozdrowieniem witali.

Przeor, który był lekarzem, krótko zaordynował przybyłemu sposób zachowania się względem chorego poety.

Ojciec Eustachy, tak się bowiem ów mnich nazywał, wysłuchał przeora chłodno, głowę schylił i poszedł czuwać.

Na łożu kamedulskiem spoczywał rozgorączkowany jeszcze Ziemba. Oczy miał na wpół przymknięte, twarz kredowej bladości, oddychał dosyć szybko, a długie, czarne kędziory spadające na poduszkę białą z jego głowy, i lekki zarost, czyniły go tak pięknym, że nawet przybyły ojciec Eustachy przy drzwiach się zatrzymał a spokojny wzrok jego dłużej aniżeli na wszystkiem, z czem się spotykał, spoczął na twarzy chorego.

— ...Idź... idź pani... za niego... bądź szczęśliwą... daj mu szczęście... Co cię obchodzić może... mizerna istota... taka jak ja... robak maleńki... który nawet... świętojańskiego robaczka jasnością... świecić nie może.. weź do siebie... Burka... starego Macieja... i krówki... i kury czubate... rozmawiaj z niemi tak... jak ja rozmawiałem... i ty ich... i one ciebie zrozumieją. Jak ci ludzi tak jak mnie... zabraknie na świecie... przekonasz się... że to najlepsi przyjaciele. Po co tu przyszłaś?... do mnie? Nikt przez całe życie... do piersi mię nie przytulił... nikt nie pieścił... nie całował, byłem sam... zawsze sam... och, to straszne!...

Tu Ziemba gwałtownym ruchem, zerwał się z posłania, ręką włosy odgarnął i prędzej już mówił:

— Czego chcesz ty ode mnie biały duchu? Weź mię ze sobą, zabierz, może tam... w górze u ciebie będzie lepiej... i mniej tęskno za nią! Prawda?... ty mi ją tam przyprowadzisz prawda?...—potwierdził natarczywie, ręce naprzód wyciągnął skutkiem czego rozchylona koszula na piersiach odsłoniła sporej wielkości złoty krzyżyk.

Ojciec Eustachy ku choremu podszedł, objął go w pół chcąc ułożyć na poduszkach i nagle drgnął spojrzawszy na krzyżyk.

— Kto ty jesteś? — pytał dalej Ziemba majaczący — człowiek?... toś zły pewnie tak jak i inni, co dzieci własne wyrzucają na ulicę, co wypierają się ich bezczelnie, co pozostawiają bez pieszczot i bez opieki, rzucając czasem jak psom jałmużnę z grosza... Powiadają, że wszyscy zapomniéć mogą, ale nie matka, nie ojciec, a gdzież on przy mnie, gdzie ona?

Mnichowi ręce drżały, gdy Ziembę na poduszkach składał. Kamienna twarz jego zmieniła się nagle, głębokie bruzdy i zmarszczki drgały nerwowo, ręka zaciskała konwulsyjnie, gdy słów tych słuchał.

Ziemba majaczył jeszcze wiele, a mnich klęczał u stóp jego łóżka, z twarzą w dłoniach i łkał głośno.

Dlaczego łkał? Co mogło wiązać tego człowieka z tym chorym i prawie dogorywającem dzieckiem? Jaka nić tajemnicza wiązała te dwa żywoty?

Nazajutrz przy pierwszej modlitwie wspólnej, ojciec Eustachy prosił przeora, aby go już nie oddalał od łoża chorego. Zajął on się poetą w sposób dziwny i niewytłomaczony. Godziny całe wpatrywał się w jego piękne oblicze, setki razy dziennie przykładał usta szepczące bezustannie modlitwy, do rozpalonego czoła biedaka a spadającemi z oczu łzami, gasił gorączkę wielką, która Ziembę trawiła.

Może też dzięki środkom leczniczym tych łez, Ziemba począł powracać do zdrowia. Z jakąż radością, szczęściem, zadowoleniem, patrzał na powracające życie do młodych piersi a z niem i przytomność.

— Gdzie jestem? — pewnego poranku szepnął Ziemba. — Tak długo śniłem — i począł się rozglądać w około siebie. Oko swoje zatrzymał na twarzy ojca Eustachego i dodał jakby przypominając sobie coś z przeszłości.

— Ojcze, ja was już gdzieś widziałem.

Mnich drgnął, rękę swoją przyłożył do czoła poety i odparł.

— Spokojnym bądź, dziecię moje, ja ci to kiedyś wytłomaczę, później nie teraz. Nie mieliśmy wielkiej nadziei, aby cię utrzymać przy życiu.

— Patrzcie ojcze, ja tak cudne sny miałem; śniło mi się, że byłem w cudownym raju, że w koło mnie byli sami uczciwi ludzie, święci, a wśród nich królowała ona...

— Kobieta! — szepnął mnich z goryczą.

— Tak ona, Cyganiątko!...

— Nie rozdrażniaj wyobraźni swojej synu, tyś młody, życie się do ciebie uśmiecha, żyć jeszcze możesz, powinieneś, musisz.

Teraz z kolei poeta się uśmiechnął z goryczą i spytał:

— Poco?

— Jakto? Nie nauczono cię wyższych celów życia — ciągnął mnich dalej — nie powiedzianoż, że po za tobą stoi społeczeństwo, kraj, dla których praca i życie jest także twoim obowiązkiem.

— Nie, uczyłem się tego sam. Przez całe życie moje tylko od niej dobre, serdeczne słyszałem słowa.

— Lecz któż jest ona?

Tutaj Ziemba począł mnichowi rozpowiadać dzieje swojego życia, z bólem największym i właściwą sobie poezyą barwił opowiadanie.

Mnich słuchał tej smutnej powieści, gdy Ziemba z przymkniętemi na poły oczyma, blady niby kreda, szeptał raczej aniżeli mówił dzieje swojego życia. Zdawać mu się nawet mogło, że słucha

dziwnego jakiegoś poematu a nie opowieści fantastycznej najprawdziwszych wydarzeń.

Z twarzy mnicha jednak widać było, że tym opowiadaniom wierzy, że odczuwa w piersiach własnych wszystkie bóle młodego chłopca, a gruba łza spadająca z powiek na poorane zmarszczkami oblicze, dowodziła, że i razem z nim cierpi.

— Gdym się dowiedział, że ona nie dla mnie— kończył Ziemba — że lada chwila mi ją wydrą, że mi o niej nawet marzeć niewolno, poszedłem w świat, a co się dalej ze mną stało nie wiem, powiedz ty mi ojcze, co ja tutaj robię i jakim sposobem się znalazłem.

— Jesteś w klasztorze, w lasku naszym, znaleziono cię nieprzytomnego a dziś znajdujesz się w celi samotniczej, wśród ludzi, którzy w milczeniu zamknęli cały swój żywot a w rozmyślaniu cały cel jego. Cicho i spokojnie tutaj, do uszów twoich nie dochodzi wrzawa świata ni jego żądze, tu jesteś bezpiecznym od pokus.

Ziemba podniósł się nieco na łóżku, za biały rękaw habitu mnicha schwycił gwałtownie i zawołał:

— Jakto ojcze? — Więc tutaj serce zamrzeć może i wszystkie jego wulkany wystygnąć? Powiadasz, że tutaj spokojnym być można a więc i zapomnieć o tem co dokuczało tam po za furtą waszego klasztoru? Jeżeli tak jest ojcze, to ja już was nie opuszczę, ja ztąd nie odejdę. A tyś spokojny ojcze?

Mnich brwi namarszczył ale nie odrzekł nic, a na rzęsach znów łzy mu się ukazały.

— Ty płaczesz ojcze?—powtórzył szybko Ziemba — a więc słowa twoje nie mówią prawdy, pocóż byś płakał, gdyby w twej duszy spokój panował? Nie, ty jak ja musiałeś zostawić za furtą klasztorną wiele, bardzo wiele, życie całe, które się nie wymazuje jednem pociągnięciem pióra, jednem postanowieniem buntowniczej myśli, jednem słowem: „zapomnę!” Łudzisz mnie i siebie ojcze, myśmy niewolnikami swojej przeszłości a całej istności naszej, mury klasztorne i samotność przerobić nie mogły. Na to wszystko jest jedno jedyne lekarstwo a niem, śmierć. Czemuż nie pozwoliliście mi umrzeć. Wśród psów i zwierząt było mi zawsze lepiej aniżeli wśród ludzi, dobrodziejstwa wasze to zawsze nowe cierpienia, trzygroszowa troskliwość to katusze, ja chciałem nmrzeć, ale wy i umrzeć spokojnie nie pozwolicie.

— A Bóg? — odparł poważnie mnich, drżącym od wzruszenia głosem.

— Wielkie słowo, ale podsuwacie je ludziom zupełnie tak, jak opowiadanie głodnemu o uczcie wspaniałej. Weź życie moje ojcze, całe, od kołyski aż do dni ostatnich, gdzie ja mam widzieć to wielkie wasze słowo? Pusto, zawsze i wszędzie pusto!

Ziemba gdy to mówił, wsparł się na łokciach a złoty krzyżyk wysunął mu się z pod koszuli, — mnich palcem na niego wskazał i znów szepnął:

— A ten co na nim umarł, co go za idee myśli na nim rozpięto, czyż nie mógł tak jak ty złorzeczyć ludziom.

— On miał matkę!

— I ty ją miałeś — ozwał się gwałtownie mnich, zrywając z krzesła — była piękna jak anioł, uczciwa, szlachetna i dobra. Kochała cię, ale jej świat i ludzie wzbronili zbliżyć się ku tobie. Nie pozwolili cię obdarzyć uściskiem do którego jako syn miałeś prawo.

— Ty znałeś moją matkę?! — zawołał Ziemba podnosząc się na posłaniu.

Mnich nagle się zatrzymał jakby oprzytomniał, słowo jakieś jeszcze błąkało się wpół na jego ustach, powiedział jednak za wiele, aby się mógł cofnąć i szepnął:

— Tak, znałem ją, to była wielką męczenica życia, tyś ją błogosławić powinien.

— Czemuż jej nigdy nie widziałem przy sobie?

— Bo w obec prawa, ludzi i przesądów, byłbyś jej hańbę przyniósł.

— Więc hańbą jest żyć a nie ma hańby dać życie, czy to jest wasza moralność? Czemuż więc nie pomyślano o tem, aby mnie pozbawić tego ciężaru życia przedtem, zanim zrozumiałem, że wyrządzono mi krzywdę. A ojca mego znałeś? Cóż on? Co się z nim stało, czy i dla niego byłem hańbą?

— Nie, ale przyznając się do ciebie byłby także naraził i twoją matkę. Pilnował cię aż do chwili, w której zniknąłeś mu zupełnie z oczów, szukał cię na wszystkie strony i nigdzie znaleźć nie mógł, myślał w końcu, żeś ty w ogólnej zawierusze zginął i zatruło mu to resztę dni życia.

— Więc i on nie żyje!

— Tak — po błyskawicznem wahaniu się odparł ojciec Eustachy — przed śmiercią jednak swoją marzył i myślał jeszcze o tobie i wynagrodzić chciał ci krzywdy jakich przez życie całe doznawałeś. W mieście, jak wyzdrowiejesz wskażę ci człowieka, który o wszystkiem cię objaśni, będziesz miał nazwisko, majątek i wszystko to co ci się należało.

Ziemba się uśmiechnął:

— Nazwisko, majątek? A co mi po tem, serca mi nie dał, nie zostawił, ja gardzę jego majątkiem; ludzie często patrząc na mnie mówili mi, żem waryat, och, mieli słuszność. Ja byłem nim, serce widziałem raz jeden tylko, u niej. Ale mi tego nie wróci ani nazwisko, ani majątek. Szkoda, że umarł mój ojciec, szkoda, że umarła moja matka, bo wtedy powiedziałbym ci ojcze, idź do nich i powiedz, że ja, syn, gardzę niemi i dziś przek...

Tu ojciec Eustachy delikatną i wypieszczoną nadto na mnicha ręką, zakrył usta mówiącemu.

— Nie bluźnij — zawołał — nie przeklinaj, bo nie znasz życia i ich męczarni...

W tej chwili od furty klasztornej ozwało się głośne szczekanie psa. Ziemba ucha nadstawił szyję wyciągnął i radośnie prawie zawołał:

— A co ojcze? nie mówiłem ci, że psy lepszemi są od ludzi. To głos mojego Burka, on mnie nie zapomniał, on mnie przyszedł szukać, a ojciec? a matka...

Nie omyliło przeczucie poetę. Szczekanie jakie przerwało ciszę, powtórzyło się znowu. Ojciec Eustachy i Ziemba wytężali swój słuch, gdy do uszów ich dochodziły zgrzyt klucza obracanego w zamku furty i rozmowa z furtyanem.

Rozmowa ta ciągnęła się jeszcze dalej, a tymczasem u drzwi rozległo się skomlenie i skrobanie gwałtowne. Ojciec Eustachy drzwi roztworzył a przez nie jak szalony wpadł Burek i na łóżko w którem spoczywał Ziemba się rzucił. Przywitanie dwóch starych znajomych goręstszem było jeszcze aniżeli ostatnie pocałunki, któremi się pies i poeta żegnali przy rozłączeniu.

— Buruś mój, Bureczek, psinko moja najdroższa, ty pamiętałeś o mnie, tyś mię odnalazł, ty mię już nieopuścisz.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W BUDUARZE.

Odpowiedź Ludwikowi Niemojowskiemu na wiersz:

„ŻAL ZA STEPEM”.

Tyś spotkał step wśród krętych życia twego dróg,
Z dala od ludzkich serc, od losów zawiei;
Na ciebie z po za niebios patrzał tylko Bóg
I świeciła ci w górze gwiazdeczka nadziei.

A u mnie gwarno było w modnym buduarze,
Na wszystkich twarzach jaśniał uśmiech Iskaryota,
W wysokości mignęła jakaś przyszłość złota,
Cieszyłam się jak dziecko, że o szczęściu marzę.

Rój mężczyzn mię otaczał — strojny, uśmiechnięty,
I jad pochlebstw do duszy wciskał się pomału,
Ale w piersi tlił jeszcze jakiś ogień święty
I wyższą jakąś siłą bronił mię od szału.

* * *

O Boże! jakże krótko trwał czar i ułuda,
Jak pustym mi się wydał ten świat karmelkowy,
Kiedy złamane serce ogarnęła nuda,
I gdy rzuciłam w ogień... mój wianek godowy

Wołając smutnym głosem do zdumionej tłuszczy:
„Prędzej, stepu mi dajcie... samotności... puszczy!”
Bo czemż w mojej duszy gorzka myśl się budzi,
Że wtedy żyć zaczynasz, gdyś zdala od ludzi.

*Walerya D****

PRZEGLĄD LITERACKI.

Syn księżniczki. Powieść obyczajowa przez *Aniel-Tripplinównę.* Warszawa u Gebethnera i *Wolffa.* 1884 r.

Arystokracya, ten piękny, dzielny zastęp, którego obowiązkiem było stawać w pierwszym szeregu, gdy kraj był w potrzebie, wyrodziła, jak zresztą inne warstwy, pewną ilość jednostek wykolejonych, o spaczonych pojęciach, które jej wcale nie przynosiły zaszczytu. Bo podczas, gdy owi najdzielniejsi starali się o rzetelną wartość moralną, myśleli o obowiązkach, tamci o tem wszystkiem zapomnieli, a w głowie im były ciągle tylko wyjątkowe prawa, których chcieli używać w całej pełni. Osobniki owe stanowiły i stanowią chorą część warstwy i społeczeństwa, a niestety o lekarstwo dla nich bardzo trudno.

P. Tripplinówna wybrała jeden z licznych objawów tej choroby, używając go za temat do swej najnowszej powieści.

Księżniczka uboga, Amelia, nie znalazłszy umi-trowanych lub bodaj ukoronowanych konkurentów, wyszła zamąż za szlachcica Zborowskiego, który miał uczciwą fortunkę i ciągle się jeszcze dorabiał, będąc pełnomocnikiem bogatych panów. Pani Amelia wszakże nie zapomiała, że była z domu księżniczką i popełniwszy mezalians, chciała sobie to upokorzenie powetować wychowaniem syna, jedynaka.

Mąż pracował od świtu do późnej nocy, a żona trwoniła pieniądze na dom, utrzymywany na wiel

kiej stopie, a później na wychowanie i kształcenie syna, z którym długo przebywała zagranicą.

Zborowski ulegał w tem żonie przez dziwną jakąś słabość, miał zresztą nadzieję, że kiedyś syna weźmie w swoje ręce i pokieruje nim inaczej. Zawiodły go nadzieje, zmarł bowiem zbyt wcześnie.

Matka tymczasem robiła wszystko, co mogło się przyczynić do złamania uczciwego charakteru Hieronima. Wybijała go w dumę, wpajała przekonanie, że kiedyś ożeni go bogato, z księżniczką lub hrabianką i ród ich znowu odżyje. Hieronim karmiony takiemi słodyczami zwichnął się najzupełniej. Raz jeden pokochał zamożną szlachciankę i serce jej zdobył. Już byli zaręczeni, ale matka postanowiła zniszczyć to szczęście. Nie mogąc tego pokonać otwarcie, chwyciła się podstępu. Oto jedzie z synem do Odesy i sama rzuca go na pastwę kobiety pięknej, lecz o tyle niegodziwej, że lubiała igrać sercami tych, co się w niej kochali. A było takich wielu, bo kobieta ta miała dziwną potęgę przyciągania mężczyzn. Więc i Hieronim choć zakochany w owej szlachciance, uległszy urokowi żartującej kobiety, goni za nią po świecie po to, aby się dowiedzieć, iż ona kocha tylko swego męża, lubi się bawić, lecz nie upadnie nigdy.

Złamany, znękany, wraca Hieronim do kraju, szukać żony. Księżniczki, hrabianki lubią go nawet, lecz żadna nie ma ochoty stanąć na ślubnym kobiercu z człowiekiem zarozumiałym, polującym na imię i posag. Oświadcza się kilkunastu pannom, traci do reszty majątek, aż wreszcie zaznał prawdziwej nędzy. Pracować nie umie, pieniędzy potrzebuje, bo nie nawykł do skromnego bytu więc...

Zasad moralnych nikt weń nie wpajał, nikt nie pomyślał o potrzebie wyrobienia w mężczyźnie siły charakteru, o wpojeniu poczucia prawdziwego honoru, więc też upadek Hieronima jest tylko naturalnym wynikiem wychowania. Ów świetny młodzieniec, marzący o ożenieniu się z panną jaką bogatą, a zacną rodem, prowadzi przed ołtarz kobietę zupełnie upadłą, ale zamożną.

A matka?

Wybacza synowi, iż złączył się z kochanką jakiegoś senatora, lecz umiera, dowiedziawszy się, że synowa nie jest szlachcianką...

Studyum życia społecznego w powieści p. Tripplinówny ma wielkie zalety, charaktery rysowane są z talentem, chociaż trochę za wiele kobiecej rozwlekłości w szczegółach drobnych, bez znaczenia. Myśl moralna wynika naturalnie z przebiegu wypadków; nauka to ważna, choć osiągnięta smutną koleją życia. Pierwszoplanowe postacie wykończone drobiazgowo, inne za to zbyt może pobieżnie są traktowane, a przynajmniej brak im dosadnej, silnej, choćby krótkiej charakterystyki.

Tylko charakterowi matki zarzucilibyśmy nienaturalne zakończenie. Kobieta, która wybacza synowi, że w dom jej wprowadził upadłą kobietę, nie może już być drażliwą na punkcie szlachectwa. Jest to zbyt naciągnięty efekt, którego utalentowana autorka powinna była uniknąć.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** „Kuryer Warszawski" donosi o nowym zapisie stypendyalnym, powstałym z ofiarności jednego z powszechnie szanowanych obrońców naszych. Szlachetny ofiarodawca od lat bardzo wielu odkładał 10 procent od czystego honoraryum z każdej sprawy, z czego utworzył się kapitał bardzo znaczny, wynoszący obecnie 22,000 rs.

W tych dniach właśnie szanowny ten filantrop, zabezpieczył kapitał ten na dwóch nieruchomościach, z procentem sześć od sta, co czyni 1320 rs. rocznie, które podzielone zostają na trzy stypendya dla studentów prawa, 440 rs. rocznie dla każdego.

Ofiarodawca aktem urzędowym sporządzonym przed notaryuszem objawił ostatnią swoją wolę, i stypendya mające nosić nazwę „stypendyi polskiego adwokata", zostały odpowiednio obwarunkowane, z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla synów obrońców warszawskich.

Tą dziesięciną długoletniej pracy, szanowny mecenas zapewnia sobie wdzięczność i uznanie społeczeństwa, dając zarazem bogaczom piękny przykład prawdziwie ewangelicznej miłości współbraci, zwłaszcza, że nie pozwalając ogłosić nazwiska *nie żąda nagrody od świata.*

*** Dnia 17 z. m. odbyło się posiedzenie komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza, któremu po raz pierwszy przewodniczył nowy prezydent, d-r Szlachtowski. Komitet przyjął do wiadomości sprawozdanie ze stanu funduszów, obliczonych po dzień 16 z. m. i r. Sprawozdanie to wykazuje, że na pomnik Mickiewicza zebrano w ogóle 109,462 złr. 49 cent. a na przewiezienie zwłok do Krakowa 547 złr. 69 cent., oprócz zebranych na ten cel przez Redakcyę jednej z gazet i p. Eminowicza 1,255 złr. 52 cent. i 10 rs. Zgodnie z uchwałą komitetu kwotę powyższą przyłączono do ogólnych funduszów, administrowanych przez kasę miejską. Z powodu, że dotąd tylko trzy modele nadesłano na konkurs, uchwalono przedłużyć termin takowego do dnia 1 lutego r. b. Ogólne posiedzenie pełnego komitetu, do którego i członkowie zamiejscowi będą zaproszeni, celem dokonania wyboru członków *jury*, oznaczone zostało na 29 z. m. — czy miało miejsce, dotąd nie wiemy.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** Francuzki okręt „Paro", na którym znajdowało się przeszło 200 podróżnych, uderzył o podwodną skałę w pobliżu wysp Kanaryjskich. Ponieważ na morzu srożyła się burza, więc nietylko statek skazany był na rozbicie, ale załodze i podróżnym groziła śmierć w falach morskich. Wszyscy jednak zostali ocaleni, prócz dwóch, którzy stali się ofiarą własnej nierozwagi. Dzienniki francuzkie podziwiają i wyrażają się z najgorętszem uznaniem o kapitanie i starszym poruczniku okrętu, p. Chodźce, synu zasłużonego naszego poety i literata, Aleksandra Chodźki. Dzięki zimnej krwi, energii i nieustraszonej odwadze naszego ziomka, pomimo ogólnego przerażenia i popłochu, zdołano uratować całą załogę i podróżnych.

*** Coraz więcej przybywa dowodów obalających zadawnione uprzedzenie, że poważny zakres wyższych nauk ścisłych, niedostępnym jest dla kobiet. Wiadomo, że dawniej już Marya Sommerville tak wysoko posunęła naukę i badania matematyczne, iż prowadziła uczoną korespondencyą z najpierwszymi ówczesnemi matematykami i objaśniała najznakomitsze, najtrudniejsze kwestye i dzieła matematyczne. Obecnie dowiadujemy się z przemówienia jenerała Menabrea, ambasadora włoskiego w Paryżu, na posiedzeniu Akademii nauk, iż inna kobieta, lady Ada Lovelace, jedyna córka sławnego poety Byrona, odznaczyła się również głęboką znajomością matematyki.

Słynny matematyk, Karol Babbage, wynalazca mechanicznego przyrządu do rachunków, poświęcił wiele czasu, pracy i kosztu, na obmyślenie i wykończenie innego przyrządu, nadającego się do wyższych działań matematycznych. Umarł jednak nie dokończywszy zamierzonego przyrządu, zalecającego się wielką wartością naukową. Zadanie to, wymagające mozolnej, niezmordowanej pracy i znacznych kosztów, dotąd przez nikogo podjęte nie zostało. Wspomniał o nim uczony jenerał Menabrea, objaśnił zasadę przyrządu, dodając iż opis jego jaki dokonał według wskazówek osobiście znanego mu Babbage'a, pomieszczony został w angielskiem „Scientific Memoirs", w przekładzie niewiadomego tłomacza, który uzupełnił go licznemi przypiskami, objaśniającemi nawet pominięte przez niego szczegóły. Sądził, że sam Babbage dokonał przekładu i dodał przypiski — i jakież było jego zadziwienie, dowiadując się z listu sławnego matematyka, że pracy tej dokonała kobieta — lady Ada Lovelace.

*** D-r Zabłudowski wydał świeżo broszurkę wykazującą, że zbyt forsowna gra na fortepianie może sprowadzić objawy paralityczne. Chorobie tej ulegają osoby kształcące się na artystki, uczenice konserwatoryum i t. p. grywające zwykle po 6 do 8 godzin dziennie. Z początku daje się czuć ból w czwartym palcu lewej ręki, i stopniowo przechodzi do ramienia i do krzyża; czasem znowu ogólne porażenie palców i ręki, rozstrój nerwowy i t. p. Przed rozpoczęciem właściwej kuracyi, należy zaprzestać gry od 1 do 4 miesięcy; następnie grywać codziennie przez kwadrans, następnie coraz dłużej, ale z 5 minutowemi odpoczynkami po każdym kwadransie gry. D-r Z. radzi unikać gam, egzercycyi a nadewszystko trudnych kompozycyi List'a, Rubinsteina, a wybierać utwory klasyczne Haydn'a, Mozart'a, Bethoven'a. Trzymając się tej zasady pacyentki, po kilkotygodniowej kuracyi powracały do normalnego stanu, i mogły grywać po kilka godzin; w razie recydywy, kuracya jest trudniejsza i wtedy już bezwarunkowo grę zarzucić należy.

*** Przed parą miesiącami obchodzono w Amsterdamie dwóchsetny jubileusz wynalezienia naparstka. Pierwszy naparstek zrobił złotnik Mikołaj Van Kenshoten, w październiku 1684 roku, który wymyślił go dla ochrony zgrabnego paluszka pani swego serca, Myrtrew Van Resselaer. Z pomysłu tego skorzystał najpierw przemysł angielski, lecz najpiękniejsze naparstki wyrabiano w Chinach, nadając im kształt kwiatu lotosu.

*** Dyrektor fabryki maszyn w Filadelfii, nazwiskiem Feister, zbudował nową rotacyjną maszynę drukarską, drukującą 6,000 arkuszy na godzinę, które odrazu składa i broszuruje. Prasa ta dostarcza dziennie 10,000 egzemplarzy broszury o 32 str. albo 5,000 o 64 str. Wynalazca postanowił zbudować znacznie większą maszynę, mo-

gącą dostarczyć w 10 godzin 60,000 zbroszurowanych egzemplarzy.

*** Francuzki „Figaro” podaje osobliwszą wiadomość. Oto, że pewni wynalazcy powzięli zamiar nowego zużytkowania elektryczności, a to w celu zamienienia rozmaitych dróg morskich na olbrzymie bulwary, oświetlane latarniami elektrycznemi, umieszczonemi na pewnego rodzaju wysepkach pływających i nie zatapiających się, które byłyby połączone drutami pomiędzy sobą i stałym lądem. Twórcy tego dziwnego pomysłu utrzymują, iż po jego urzeczywistnieniu, okręta mogłyby na pełnym oceanie zamieniać depesze telegraficzne i byłyby kierowane w swem posuwaniu się przez koło świetlne, wytworzone za pomocą zwierciadeł parabolicznych, rzucających na dalekie przestrzenie promienie słońca lub też ognisk światła elektrycznego. Sensacyjna ta wiadomość zakrawa na *humbug* amerykański.

*** Włoskie czasopismo „Archivio storico” z powodu jubileuszu Kochanowskiego, podaje zajmujące szczegóły z jego pobytu w Padwie i w Paryżu.

*** W Anglii urzęda państwowe i miejskie zatrudniają w swoich biurach 6,233 kobiet. Przy gospodarstwie rolnem pracuje kobiet 32,000. Nadto 388,000 kobiet zamożnych pomagają mężom w różnych gałęziach handlu i przemysłu. Misyonarstwem zajmuje się 1660 kobiet; zakonic jest 3,795. W kancelaryach adwokackich pracuje 100 pomocniczek; szpitale zatrudniają 35,175 kobiet; wychowaniem młodzieży w niższych szkołach 94,121, w wyższych zakładach naukowych 23,065. Kelnerek znajduje się w Anglii 23,487; muzyce dla zarobku oddaje się 11,376 kobiet. Żeńska służba domowa dochodzi liczby 1,230,606, oprócz przychodnich posługaczek i służby w kąpielach. W kantorach kupeckich pracuje 5,989 kobiet, przy kolejach, telefonach i telegrafach prywatnych 6,578. W introligatorniach pracuje 10,592 kobiet, przy budowach 1,388; w fabrykach piór stalowych 2,503; w fabrykach zabawek 1,233, w fabrykach igieł 2,074. Najwięcej po służbie domowej bo 302,368 kobiet zatrudniają fabryki wyrobów bawełnianych.

Dane te czerpane ze sprawozdań urzędowych, obejmują już dwa miliony dwakroć sto tysięcy, a ileż jeszcze pominięto tu innych zawodów pracy kobiecej.

*** W kolonii Przylądka Dobrej Nadziei handel dyamentami coraz większe przybiera rozmiary. Większa część dyamentów znajdowanych w zachodniej Grigualandzie, wysyłana bywa do Europy za pośrednictwem urzędu pocztowego w Kimberley, który też ogłasza corocznie wykaz wysyłek tego drogocennego klejnotu. W ciągu lat jedenastu, między rokiem 1871 a 1882, ogólna wartość tych wysyłek wynosi ogromną sumę 25,299,151 funt. ster. czyli około 250,000,000 rs. Suma ta nie obejmuje przesyłek dyamentów drogą prywatną wyprawionych do Europy i Ameryki, których wartość bez wątpienia jest także bardzo znaczna. Od września r. z. do maja r. b. handel drogiemi kamieniami Przylądka, wyniósł około 12,000,800 rubli.

*** Dyrekcya Obserwatoryum astronomicznego w Greenwich, zamierza w całej Anglii zaprowadzić zmianę w rachunku czasu. W tym celu proponuje aby od 1 stycznia r. p. rozdzielić dobę na 24 godzin, liczonych bez różnicy dnia i nocy, tak aby np. pierwsza godzina po południu nosiła liczbę i nazwę 13-éj, druga 14 i t. d. aż do 24. Rachuba taka zapobiegłaby pomyłkom w oznaczaniu przed i popołudniowych godzin odchodu i przychodu pociągów, depesz, telegramów i t. p. Dzienniki londyńskie, zwłaszcza handlowe, popierają tę zmianę.

*** Dziennik „Tägliche Rundschau” podaje niezbyt prawdopodobną wiadomość, iż miasto Homonna w komitacie Zemplin, przed kilku tygodniami napadnięte zostało przez wilki. Podczas gdy mieszkańcy zgromadzeni byli w kościele, wpadło do miasta sto kilkadziesiąt wilków, szukających pożywienia. Przerażeni mieszkańcy zabarykadowali się w kościele, aż w pomoc nadjechał im szwadron ułanów. Wilki rzuciły się na żołnierzy, dwóch z nich i siedm koni rozszarpały i dopiero wieczorem opuściły miasto???

NOWE WYDAWNICTWA.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszły następujące dziełka:

Dolina bez wyjścia, przygody podróżników w górach Himalaya, przez kapitana Mayne Reid z 10 rycinami. Przetłomaczyła z angielskiego M. I. Zaleska. Cena rs. 1 kop. 20 w ozdobnej oprawie rs. 1 kop. 70.

Mieszkaniec puszczy, powieść Coopera, dla młodzieży opracowała M. I. Zaleska z pięcioma obrazkami.

Dziecięcy świat w pośród lasów, pól i chat. Wierszyki i obrazki M. Zielińskiej.

Przygody dziatwy w domu i w szkole, wierszem opisała Marya Ciświcka z rysunkami Eugeniusza Klimsza.

Teatrzyk obrazkowy, obejmujący w sobie cztery przedstawienia z dekoracyami p. t. Robinson Kruzoe — Kot w bucikach — Czerwona czapeczka— Piękna królowa uśpiona.

Gość, kalendarz, ułożony przez K. Promyka na rok zwyczajny 1885, nakładem księgarni krajowej Konrada Prószyńskiego. Cena kop. 15.

Z naszego życia, szkice i obrazki przez A. Wilczyńskiego autora „Kłopotów Starego Komendanta”. Nakład księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Jan Sobieski do dwudziestego roku życia, napisał Juljan B., wydany w Kijowie przez Bolesława Koreywę z dodatkiem na okładce, iż czysty dochód przeznaczony na pomnik Mickiewicza.

Zaklęta łza, ballada. Nowe dziady, żarcik poetycki, napisał Włodzimierz Wysocki. Kijów, nakład księgarni Bolesława Koreywy.

Jan Kochanowski, jego pieśni i pamiątki po nim w trzysta lat po śmierci tego pieśniarza, napisał Kazimierz Promyk i przyozdobił kilkunastu obrazkami według fotografii zdjętych na miejscu przez autora. Nakładem księgarni krajowej Konrada Pruszyńskiego.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 21 Декабря 1884 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 20.

Dodatek.

Opis do N. 1.

N. 1—3. Ubrania spacerowe i na ślizgawkę.

N. 1. Płaszczyk długi z podwójnemi przodami, krój i plecy na dodatku z krojami N. XII, fig. 61—64a.

Płaszczyk ten do wcinanych pleców i przodów paletotowych zostawiających swobodne poruszanie rąk, ma dodane drugie przody burnusowe, które dobrze osłaniają ręce i chronią je od zimna. Górną część formy podaną w naturalnej wielkości na fig. 61—63, trzeba od dołu przedłużyć i rozszerzyć podług miar podanych na figurze 61a—63a. Zwierzchnią część przodów trzeba na częściach spodnich dopasować dwukropkiem do dwukropka, *c* do *c*, i gwiazdką do gwiazdki i sfastrygować; następnie zeszyć je z plecami od *c* do *d* i od *b* aż do dołu wszystkie trzy części zeszyć razem. Zbywającą przy wcięciu w stanie szerokość materyału sfałdować do spodu i przyszyć, nakoniec zwierzchnie części przodów w miejscach wystających na ramionach przymarszczyć i wszyć do płaszczyka od *a* przez gwiazdkę i *d* aż do *e*. W kołnierzyk stojący wszywają się tylko zwierzchnie części przodów do *g*, a spodnie są tylko listewką objęte. Model odrobiony był z czarnego dubeltowego materyału, z obłożeniem 8 i 12 cent. szerokiem z baranków krymskich, i z naszyciem taśmy 6 cent. szerokiej.

N. 2. Ubranie z krótkim obcisłym paletocikiem.

Tak spódnica jak i paletocik odrobione były z ciężkiego, ciemno - granatowego kaszmiru, naszyte taśmą 3 cent. szeroką takiegoż koloru i obłożone futrem bobrowem. Na spódniczkę podszewkową, oszytą futrem, spada luźno część garnirunkowa, dwa razy taśmą oszyta. Draperyę przednią z boków do 30 cent. sfałdowaną, układa się z bryta 120 cent. długiego, a 150 szerokiego, któren w górze zaszywa się w 6 fałd schodzących się do środka; tylną bufiastą draperyę upina się z dwóch brytów 110 cent. długich a po 75 cent. szerokich. Paletocik ma baskinę gładko w koło przylegającą.

N. 3. Ubranie z kaftaniczkowym stanikiem. Krój i plecy na arkuszu z formami N. XVIII, fig. 79—80.

Widoczną z pod draperyi część spódnicy, pokrywa falbanka plisowana w fałdy 10 cent. szerokie, zakończona obrębem 5 cent. szerokim i naszyta kilka razy taśmą. Na fig. 79 dajemy mały model i miary draperyi; *a* oznacza część przednią, której środek wskazuje linijka z kresek, a której bok lewy sfałdowany jest do 17, prawy do 39 cent. długości. Górny brzeg draperyi przyfałdowany podług znaków, wszywa się w pasek od spódnicy, wraz ze sfałdowaną od 1 do 73 częścią bryta tylnego *b*, ktoren do 152 pozostawia się gładko, a resztę fałduje się i przyszywa przy rozporku, zaś w miejscu oznaczonem gwiazdką podpina w lekką bufę. Stanik przykroić można podług formy do ryc. 43 i 44 w N. 47 Tygodnika Mód z roku przeszłego, nie dodając do przodów materyału na fałdy, tylko podszywa się takowe podszewką, przyszywa do boczków razem z kamizelką zrobioną z odmiennego materyału i puszcza luźno szeroko otwarte. Na brzegi przodów oszyte plisą aksamitną 5 cent. szeroką i naszyte taśmą, wywinięte są szerokie ranwersy z tego co kamizelka materyału. Dwie podwójne kontrafałdy widoczne na fig. 80, złożone są z materyału dodanego do pleców i boczków i ozdobione patką aksamitną 4 cent. szeroką, a 16 długą, szpiczasto w górze zakończoną i plecionką naszytą. Model sukni odrobiony był z sukna i aksamitu mirtowego koloru, naszyty plecionką złotą, a kamizelka i ranwersy były z bawełnianego, deseniowego materyału, koloru ciemno écru. Kapelusz sukienny formą toczka, ubrany aksamitem; mufka aksamitna.

N. 4. Żabot z falbanki haftowanej i z koronki.

Żabot zrobiony był z kawałka 13 cent. szerokiego a 75 długiego batystu écru, haftowanego kolorem ponsowym, niebieskim i écru, oraz z kawałka 68 cent. długiego koronki 11 cent. szerokiej. Najpierw haftowaną falbankę w środku długości zaszywa się w ząb szpiczasty, z brzegów górnych i bocznych fałduje i naszywa w ząb na owalnym 5 cent. szerokim kawałku tiulu. Środek zapełnia przymarszczona, na dwie strony wachlarzowo naszyta koronka, w górze zakończona koronkowym węzłem i przepięta ozdobną szpilką.

N. 5. Kokarda żabotowa z wstążki i koronki.

Kawałek bronzowej koronki 80 cent. długi, a 6 szeroki, przyszyty do 5 cent. szerokiego paska muślinu, trzeba sfałdować i przyszyć na dwie strony, na pasku sztywnego tiulu, 5 centym. długim a 3 centym. szerokim, i przepiąć w sposób wskazany na ryc. kokardami ze wstążki jasno bronzowej 6 cent. szerokiej.

N. 6—7. Patarafka pod lampę. Haft płaski „renaissance".

Na ryc. 7 dajemy w naturalnej wielkości trochę więcej jąk $^1/_4$ część deseniu, na którym rodzaje ściegów odznaczają się dokładnie. Haft zapełniający środek figur robić trzeba pelą lub dwunitkową filozelą do cieniu, w ten sposób, że ściegi pokrywają tylko zwierzchnią stronę materyału. W takim hafcie w ściegach idących podłużnie igłę wyjmuje się na wierzch, tuż przy miejscu gdzie włożona była do spodu, a w ściegach równej długości, nitki powinny układać się jedne przy drugich. Na zetknięcie się ściegów, dane są poprzeczne długie ściegi pojedyńczą nitką jedwabiu, przeszyte raz lub dwa, przez wierzch cienkim jedwabiem. Gałązki deseniu i proste paski z brzegów zapełniają wzdłuż idące podwójne nitki złote, przeszywane w równych odstępach drobnemi, przez wierzch idącemi ściegami jedwabiu. Środki w rozetach zapełnione są potrójnemi złotemi nitkami, pod które daje się poprzeczny podkład z bardzo grubych nici; kontury wszędzie odznaczone złotem sznureczkiem, przeszywanym krytemi ściegami. W modelu na tle z faille bladego koloru, figury narożne były orzechowe do cieniu, liście mniejsze i kwiaty tulipanowe, jasno niebieskie, liście długie oliwkowe, dwie mniejsze, środkowe figury vieil-or i blado-niebieskie, a dwie rozety różowe, wszystkie do cieniu. Poprzeczne przedzielające haft nitki jedwabiu, są zawsze odpowiedniego koloru ale w najciemniejszym odcieniu. W koło patarafka oszyta z brzegu wązką torsadką, a w rogach dane są pęczki drobnych kwaścików.

N. 8—9. Firanki zesuwane do okna, ozdobione haftem płaskim i dywanik smyrneński.

Ryc. 8 przedstawia firanki z lambrekiną, do okna lub drzwi balkonowych, które haftuje się ściegiem płaskim, włóczkami kolorowemi „crevel" na płótnie grubem, surowem, żółtawem lub białem. Fig. 83 na dodatku z krojami daje deseń na lambrekinę, w którym większe figury haftuje się ściegami wchodzącemi jedne w drugie, a drobniejsze ściegami płaskiemi, dawanemi jedne przy drugich; kontury robić ściegiem sznureczkowym. Na modelu lambrekina haftowana była kolorami: miedzianym, zielonym, majowym do cieniu, a szlak przy zesuwanych firankach kolorem niebieskim. Firanki mające 90 c. szerokości, przy drzwiach balkonowych powinny spuszczać się na podłogę. Dywanik do zawieszenia we framudze okna, robiony był ściegiem smyrneńskim, a desenie z opisem kolorów znajdują się w Tygodniku Mód z r. 1884. Deseń na szlaczek do firanki na fig. 84.

N. 10 i 39. „Sortie de bal" formą dolmanową. Zobaczyć plecy na ryc. 39; forma na dodatku z krojami N. X, fig. 52—55a.

Rycina 10 przedstawia z przodu, a ryc. 39 z tyłu dogodne okrycie balowe, raz odrobione z jedwabnego, ciemno-ponsowego ottomanu, oszyte futrem bobrowem, drugi raz z aksamitu pawiego koloru, obłożone piórami. Lekko watowana jedwabna podszewka i kokardy z wstążki, były takiego jak wierzch koloru. Przez przecięcie przodów w miejscu wskazanem na fig. 52 i wstawienie w przecięcie części przykrojonej podług fig. 53, którą wszywa się podług gwiazdki i dwukropka, tworzy się spodnia część rękawa. Zwierzchnią część rękawa fig. 55, wszywa się od V przez U do P; w jaki sposób oszywa się futrem brzegi rękawów, widzimy na ryc. 10 i 39.

N. 11. Szlafroczek wcięty do figury. Model kroju i plecy na dodatku z formami N. VI, fig. 34—35.

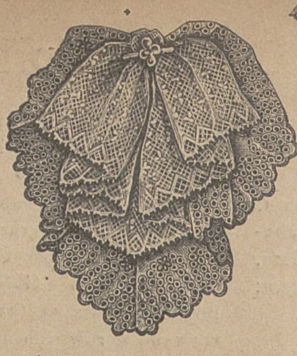
Za pomocą małego modelu i miary fig. 34 i dobrej formy stanika z baskiną, łatwo można będzie przykroić taki szlafrok. Model odrobiony był z niebieskiego kaszmiru, z plisowaniem z atłasu; do przystrojenia służył aksamit szafirowy i biała koronka. Wszycie plastronu (fig. 34a) przykrywają ranwersy aksamitne; na plastronie w spódni-



N. 1—3. Ubrania spacerowe i na ślizgawkę.

N. 1. Długi płaszczyk z podwójnemi przodami. Krój i plecy na arkuszu z formami. N. XII, fig. 61—64a. N. 2. Ubranie z krótkim wcinanym paletocikiem. N. 3. Suknia ze stanikiem kaftaniczkowym. Krój i plecy na dodatku z formami N. XVIII, fig. 79—80.

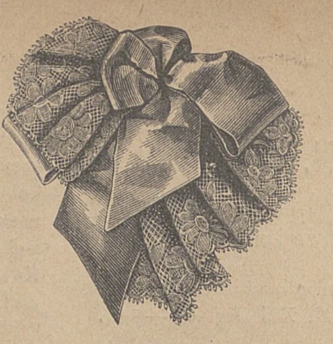
cy naszyte są wolanty koronkowe 20 cent. szerokie, podłożone plisowaniem, z atłasu, a na staniku dany żabotowy garnirunek, z koronki 6 c. szerokiej. Szlafrok zapina się z boku na kryte haftki. Plisowanie u dołu spódnicy ma 10 cent., mankiety 6 a kołnierzyk stojący 3 cent. szerokości.



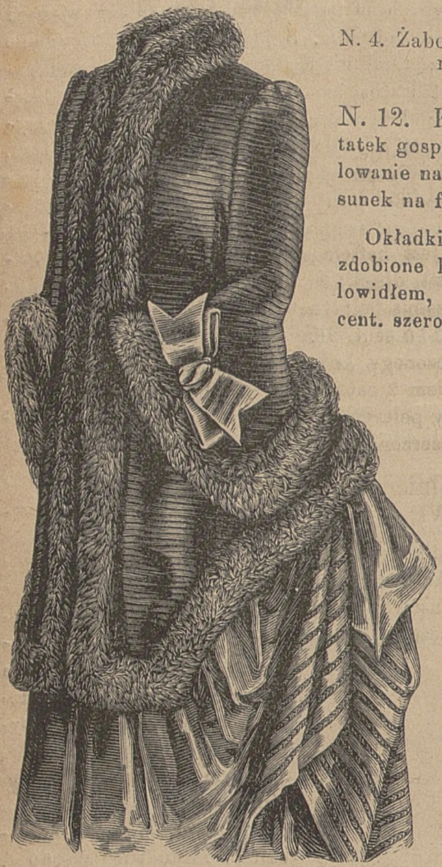
N. 4. Żabot z koronki i haftowanej falbanki.



N. 6. Patarafka ozdobiona haftem „Renaissance". Zobaczyć deseń ryc. 7.



N. 5. Żabot z koronki i wstążki.



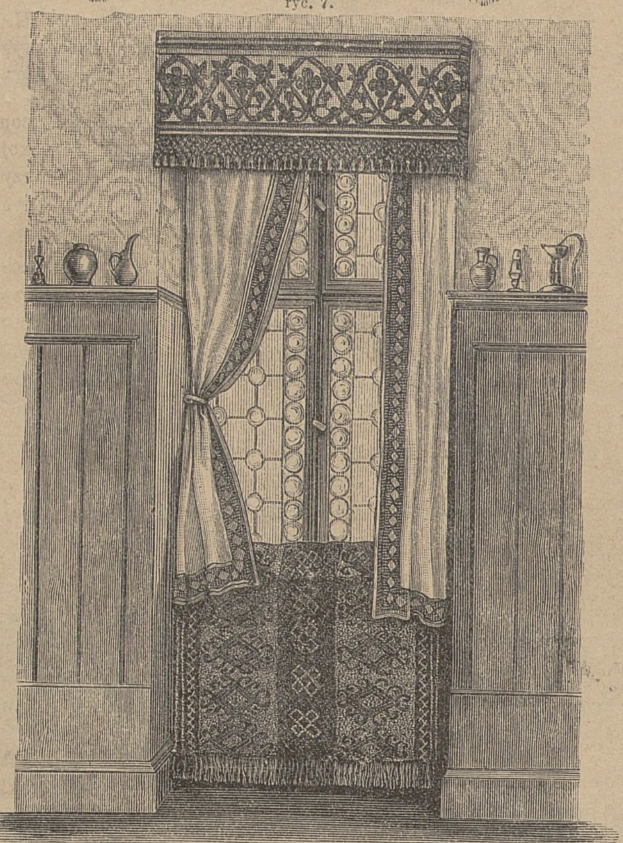
N. 10. Okrycie formą dolmanową („Sortie de bal"). Zobaczyć plecy na ryc. 39. Krój na dodatku N. X, fig. 52—55a.

N. 12. Książka do notatek gospodarskich. Malowanie na drzewie. Rysunek na fig. 39a i 39b.

Okładki drewniane ozdobione kolorowem malowidłem, mające po 25 cent. szerokości a 35 długości złączone były grzbietem skórzanym, w który oprawione karty ze stosownemi rubrykami na cały rok. Po wykończeniu malowania, politurę nadaje okładkom stolarz specyalnie uzdolniony w takich robotach.

N. 14 i ryc. 12 w N. 2. Poduszka do kanapy, ozdobiona haftem sznelowym. Brakujące części deseniu na fig. 85a i 85b.

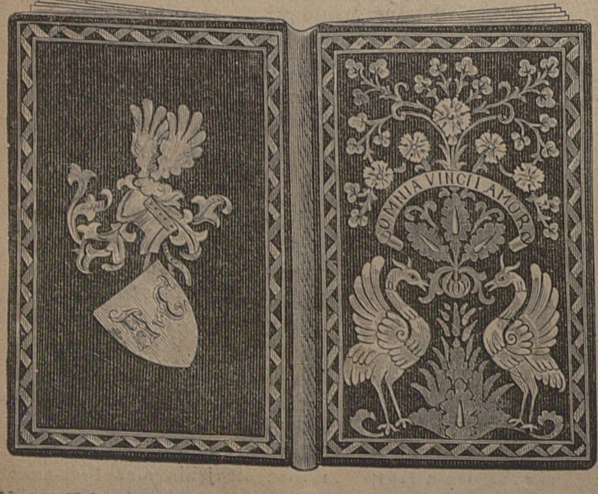
Rycina 14 przedstawia poduszkę ozdobioną pięknym i okazałym haftem, robionym wełnianą sznelą („Arrassen"); haft taki opisywaliśmy już przy ryc. 27 i 28 w N-rze 30 z roku przeszłego. Deseń w naturalnej wielkości przedstawia ryc. 12 w N-rze 2, a brakujące gałązki zamieszczone na fig. 85a i 85b, przyłożyć trzeba do deseniu gwiazdką do gwiazdki, krzyżykiem do krzyżyka i punktem do punktu. Kwiaty i liście robione naturalnemi kolorami, dobrze odbijały na tle z pluszu wełnianego zielonawo-popielatego koloru. Lilije nakrapiane robione były sznelą białą z cieniem popielatym, z żyłkami i kropkami czerwonemi, a pręciki kolorem żółtym; liście cieniem bronzowo-oliwkowym i zielonym. Cokolwiek wywinięte brzegi i żyłki liści odrabia się na wierzchu dodanemi luźnemi ściegami; jedwabiem odpowiedniego koloru, małego motylka wyhaftować także jedwabiami. Wykończenie poduszki wskazuje r. 14.



N. 8—9. Ubranie okna lambrekiną, zesuwanemi firankami haftowanemi i dywanikiem robotą smyrneńską.



N. 7. Haft „Renaissance" na patarafkę ryc. 6.



N. 12. Książka do notatek gospodarskich. Malowanie na drzewie. Desenie na dodatku z krojami fig. 39a—39b.

N. 18—30. Lalki i ubrania dla nich.

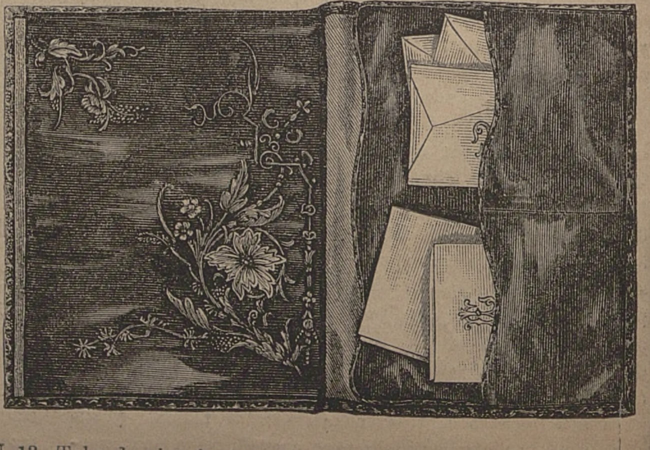
Na ryc. 18—30 dajemy modele bielizny, sukien i wszelkich strojów dla lalek, a na arkuszu z krojami, N. IV, fig. 16—32, potrzebne formy, które łatwo podług wielkości lalek powiększone być mogą. Modele lalek ryc. 23—24 miały 50 c. wysokości. Czapeczkę ryc. 26 robi się w koło szydełkiem o. ścisłemi, z włóczki ponsowej angielskiej, zaczynając od środka jak na okrągłe patarafki i w 17 obrobieniach przybierając stopniowo do o. 94; w dalszych 6-ciu obrobieniach, gubi się stopniowo do o. 61, nakoniec obrabia się 4-ry razy bez gubienia. Na mufkę potrzeba kawałka aksamitu 21 cent. długiego a 15 szerokiego, podwatowanego i podszytego atłasem. Po brzegach zostawia się po 2 cent. na nagłówki przeszyte i nawleczone elastyką. Kokarda z wstążki 2 i pół cent. szerokiej. Główkę ze sztywnego tiulu do kapelusza ryc. 28 pokrywa się gładko atłasem, a rondko dodać z kawałka skośnego aksamitu, mającego 55 cent. długości, 7 środkowej a 4 brzeżnej szerokości, któren podszywa się atłasem, przeszywa z brzegu do nawleczenia druta 40 cent. długiego, a dalej w odstępie 4 i pół cent. z przodu, a 2 cent. z tyłu, wsuwa się drugi drut 25 cent. długi. Na zeszyciu rondka z główką dane fałdy ze skośnego kawałka aksamitu; brzeg ronda oszyty koronką białą 2 i pół cent. szeroka wywodzoną jedwabiem tego co kapelusz koloru. Kokardy i szarfy z atłasowej wstążki 2 i pół cent. szerokiej.



N. 11. Szlafroczek ranny wcinany do figury. Krój i plecy na dodatku z formami N. VI, fig. 34—35.

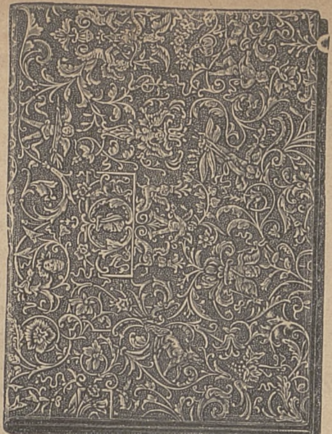
N. 36. Woreczek do robót, ozdobiony łatwym haftem. Deseń na arkuszu z krojami fig. 88.

Pakowny woreczek mający 30 cent. szerokości a 34 długości, zrobiony był z atłasu srebrno-popielatego; do długości przypuszcza się w krajaniu 6 cent., które podwija się do spodu na falbankę. Do połowy długości zdobi woreczek, wyszycie z filozeli złotego koloru, której nitki w całej grubości przechodzą skośnie, tak żeby tworzyły kratkę przeszytą na złączeniu krzyżykami, wyszytem grubym jedwa-

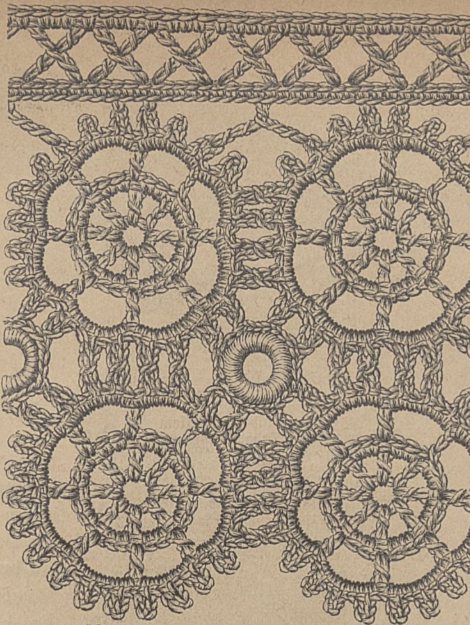


N. 13. Teka do pisania z wytłaczanej skóry, ozdobiona wewnątrz haftem płaskim, robionym na materyi jedwabiami kolorowemi. Zobaczyć tekę zamkniętą

biem. Do górnych brzegów woreczka przyszywa się lambrekinę z zielonego pluszu, oszytą 1¼ szerokim galonem złotym i ozdobioną złotemi kwaścikami. Lambrekinę wycina się w zęby w sposób wskazany na ryc. 36 zeszywa z boków a do dołu spuszcza luźno. Do ściągania służy w dwie strony nawleczona, kokardą złączona wstążka zielona atłasowa, 2 cent. szeroka.



N. 16. Teka ze skóry wytłaczanej, do pisania Zobaczyć tekę otwartą na ryc. 13 desenie na fig. 41—42.



N. 15. Szeroka koronka szydełkowa.



N. 17. Teka na fotografije. Malowanie na drzewie. Deseń na dodatku z krojami fig. 87.

N. 37. Chustka szydełkowa na głowę. Próbka roboty na ryc. 13 w N. 2.

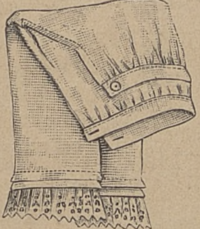
Chustka trójkątna, mająca po 160 centym. długości w brzegach prostych, a 34 cent. środkowej szerokości, robiona była z cienkiej, niekręconej żółtawo-białej włóczki Moos-volle). Najpierw robi się tło z włóczki podwójnej, słup. przedzielanemi 1 o. powietrznem, zaczynając od rogu środkowego na 6 oczek, dalej w rzędach idących tam i napowrót, przydaje się na końcu każdego, tyle o. łańcuszka, o ile rząd do wskazanej wielkości trzeba przedłużyć. Na początku rzędów robi się 3 o. pow., a pierwszy słupek daje się w pierwsze o. powietrzne. Na takiem tle dodaje się na wierzchu pentelki wskazane na ryc. 13 w N. 2, w połowie naturalnej wielkości. Najpierw obrabia się brzegi w około, włóczką pojedyńczą, pentelkami z 12 ocz. łańcuszka, zajmanemi za o. między słupkami, a następnie pokrywa się całą powierzchnię rzędami pentelek, idącemi tam i napowrót. Skończoną chustkę zakłada się na głowę rogiem do przodu, w sposób wskazany na ryc. 38.



N. 14. Poduszka do kanapy. Haft sznelowy na pluszu wełnianym. Zobaczyć deseń na ryc. 12 w N-rze 2, brakujące gałązki na fig. 85a i 85b.



N. 18. Koszula dla lalki. Forma na dodatku krojami N. IV, fig. 16.



N. 19. Majtki dla lalki. Forma na dodatku z krojami N. IV, fig. 17.



N. 20. Spódniczka perkalowa dla lalki. Zobaczyć ryc. 15 i 16 w N. 2.

N. 21. Spódniczka wełniana dla lalki. Robota szydełkowa w słup. przedzielane ocz. powietrznemi.

N. 38. Okrycie balowe z szalowemi końcami. Krój i deseń na arkuszu z formami N. II fig. 8—11.

Lekko podwatowane okrycie z kaszmiru jasno bordo, haftowanego w maszynie w rzucik, jedwabiami kolorowemi, podszyte było kaszmirem białym i obłożone 8 cent. szerokim pasem białego futra.

N. 40. Sukienka bluzkowa, dla dziewczynki lat 5—7.

Krając stanik trzeba i w środku pleców dodać materyału, na takie jak z przodu przemarszczenie. Spódnica ogarnirowana jest dwoma plisowanemi falbankami, 6 i 20 cent. szerokiemi, i gęsto przemarszczanym pasem, 10 c. szerokim, danym i na draperyi tylnej, na którą dodaje się do przodu 56 c. materyału. Zeszycie spódniczki ze stanikiem przykrywają szarfy 5 cent. sze-



N. 23. Lalka w sukience flanelkowej lub trykotowei pod szyję. Plecy ryc. 22. Krój N. IV, fig. 18—20.



N. 24. Lalka w paletocie z peleryną. Zobaczyć plecy na ryc. 25, krój na fig. 26—30.



N. 22. Plecy do sukienki ryc. 23.



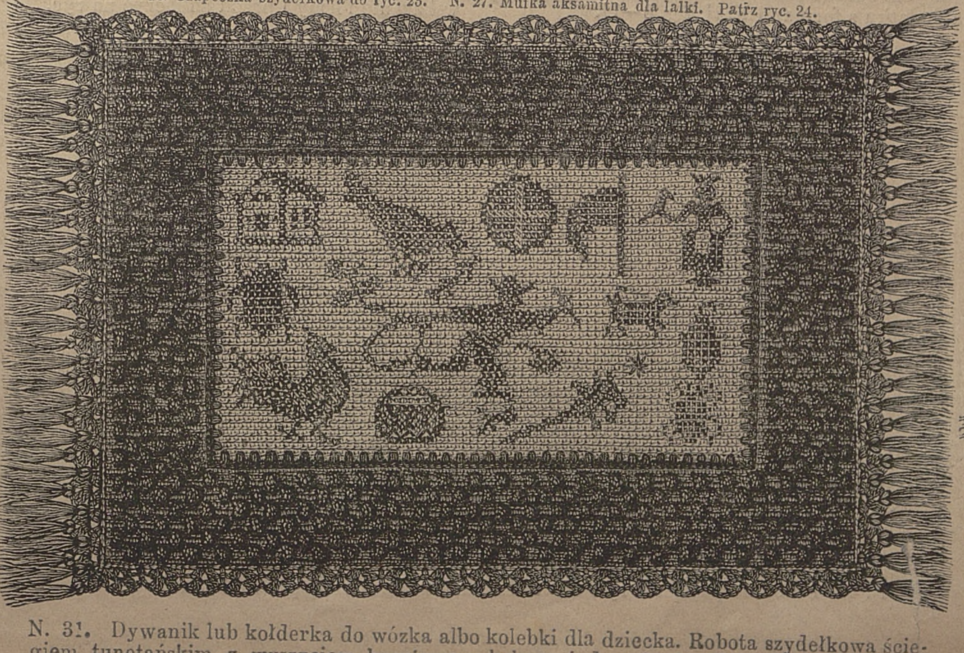
N. 25. Plecy paletota aksamitnego dla lalki.



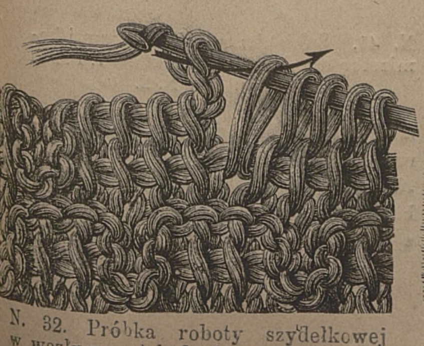
N. 26. Czapeczka szydełkowa do ryc. 23.



N. 27. Mufka aksamitna dla lalki. Patrz ryc. 24.



N. 31. Dywanik lub kołderka do wózka albo kolebki dla dziecka. Robota szydełkowa ściegiem tunetańskim z wyszyciem krzyżowem kolorami, desenie fig. 89a—89c. Próbka szla-



N. 32. Próbka roboty szydełkowej w węzły na szlak do dywanika ryc. 31.

rokie, a 100 cent. długie, zrobione z taśmy przerabianej złotem, a przyszyte przy przemarszczeniu pleców. Koronka wełniana 12 cent. szeroka, dopełnia przybranie. Mankiety i kołnierzyk stojący aksamitny.

Opis do N-ru 2.

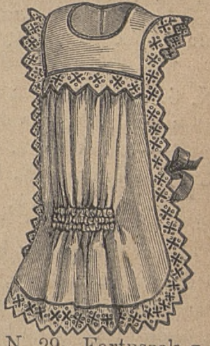
N. 1—3. Kołnierze pelerynowe dla dzieci.

N. 1. Kołnierz pelerynowy wykładany. Krój na arkuszu N. XV, fig. 76.

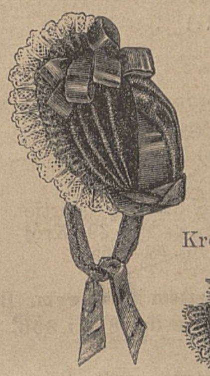
Wykrojony z kanwy de congrès, ozdobiony jest haftem maszynowym, granatowego koloru; pasek 36 cent. długi, 2 cent. szeroki łączy kołnierzyk wykładany z częścią pelerynową, na którą potrzeba kawałka kanwy 110 cent. długiego, 21 szerokiego u góry przemarszczonego kilkakrotnie. Brzegi kołnierza oszyte szlaczkiem 2 cent. szerokim, zaś 7 cent. szeroki szlak, zdobiący pelerynę, odrobiony jest wprost na tle, narożniki rozszerzone do 12 centymetrów.

N. 2—3. Kołnierz pelerynowy marynarski. Krój na arkuszu N. XVI, fig. 77.

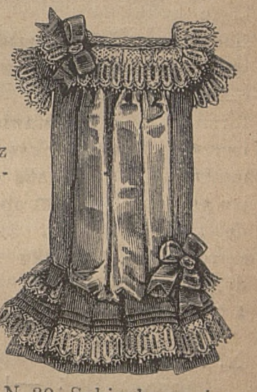
Uszyty z żółtawego batystu, otoczony pliską 1 cent. szeroką z wypustką ponsową; brzegi pelerynki zakończone ponsowym haftem, 4 cent. szerokim. Pelerynka wymaga kawałka batystu 86 centym. długiego, 13 szerokiego, przemarszczanego w odstępach w bufeczki. Krawatka związana pod kołnierzykiem, składa się z dwóch końców 48 i 54 cent. długich, szpiczasto ściętych u dołu, po 13 cent. szerokich, otoczonych wypustką ponsową. Rycina 3 przedstawia kołnierz ozdobiony szlaczkiem krzyżykowym i koronką szydełkową.



N. 29. Fartuszek z karczkiem dla lalki. Krój N. IV, fig. 31—32.



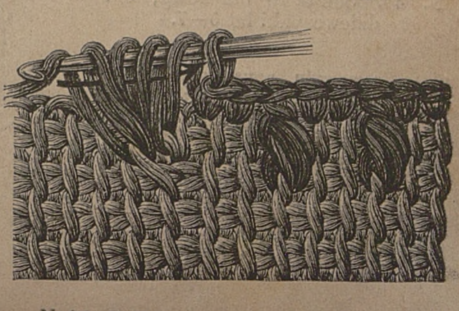
N. 28. Kapelusz dla lalki. Zobaczyć ryc. 24.



N. 30. Sukienka wycięta kaszmirowa ubrana atłasem i koronką. Dla lalki ryc. 24. Krój N. IV, fig. 21—25.

N. 4. Kapelusz i mufka do ubrania spacerowego.

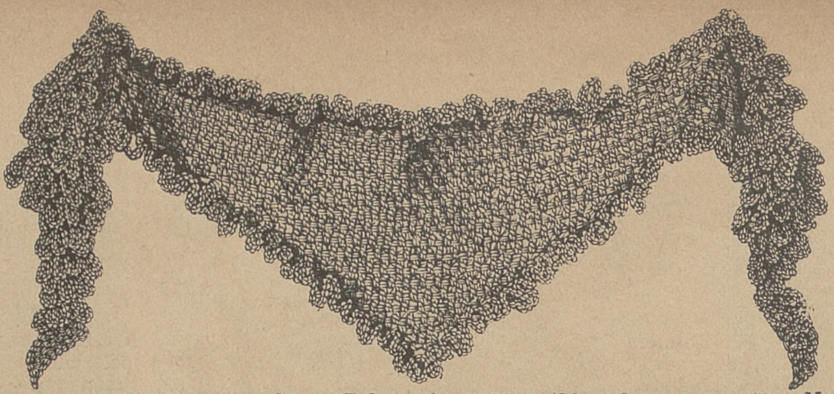
Odrobione są z tego co suknia materyału, na modelu np. z cieniutkiego piaskowego sukienka, 7 cent. szerokiej wstążki moire-antique i z bronzowego pluszu. Fasonik kapotki pokryty jest gładko materyałem; dyademowe rondko pluszem, przybranie zaś dane z wstążki, ułożonej w 2 wielkie rozety nad czołem; końce związane pod brodą. Mufka lekko watowana podszyta materyą surah liczy 36 cent. obwodu a 18 długości; z boków dodane są faldowane nagłówki, z tego co wierzch materyału i z pluszu, 4 i pół c. szerokie. Zwierzchnie bufiaste pokrycie mufki dane z kawałka 45 cent. szerokiego, a 28 długiego; na zszyciu, przyszyte dwie duże rozety z pukli po 4 i pół cent. długich; do zawieszenia na szyi dana wstążka 138 cent. długa.



N. 33. Próbka muszek wypukłych, któ-
remi obrabia się tło

N. 5. Suknia wizytowa z kaftanikowym stanikiem. Krój na arkuszu N. V, fig. 33.

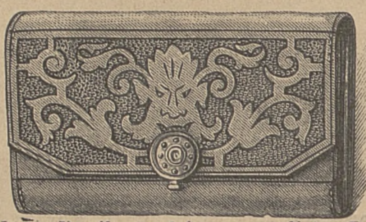
Czarna aksamitna suknia wizytowa, odznacza się oryginalnem odrobieniem stanika z podwójnemi przodami; jedne ścięte u dołu bawetowo, zapięte na małe szmuklerskie guziczki, ozdobione są wzdłuż zapięcia bogatym sznelowym haftem. Drugie zwierzchnie przody zbliżone formą do żuawki lub hiszpańskiego staniczka krają się podług fig. 33, z podszewką atłasową, wpuszczają w szew boczny i na ramieniu, gdzie odstają w wysokich fałdach. Pod szyją wywinięte w kołnierz zwężony do przodu.



N. 37. Chustka szydełkowa na głowę. Zobaczyć ryc. 38, próbkę roboty na ryc. 13 w N. 2.



N. 35. Woreczek do robót pluszowy, ozdobiony robotą „macramé“ z jedwabiu. Zobaczyć próbkę na ryc. 14 w N. 2.



N. 34. Pugilares skórzany na listy. Deseń powstaje przez zdarcie zwierzchniej powłoki skóry. Robotę opisywaliśmy w r. 1883. Deseń na ryc. 42.



N. 36. Woreczek do robót ozdobiony łatwym haftem. Deseń na fig. 88.

N. 6. Sukieneczka paletocikowa z kamizelką, dla dziewczynki lat 5—7. Patrz ryc. 41 w N 1. Krój na arkuszu N. III, figury 12—15.

Przy sukience z bronzowego szewjotu, kamizelka, kołnierzyczek i oszycie rękawków dane z jasno-piaskowego trykotowego materyału. Kamizelka długiego staniczka zapina się z boku na kryte haftki, środkiem zaś naśladowane jest tylko zapięcie na guziki; połączenie z przodami oznaczone jest dwukropkiem na formie. Na fałdy wzdłuż stanika i przy karoczku trzeba naddać materyału wzdłuż brzegów, krając podług fig. 13—14. Spódniczka 30 centym. długa, 216 szeroka jest zaplisowana w fałdy. Szarfa z wstążki atłasowej 5 cent. szerokiej.

N. 7. Sukienka z vêtement dla panienki lat 11—13.

Na gładkiej aksamitnej spódnicy, włożone kaszmirowe vêtement, z boków wysoko podpięte, z przodu spuszczone w ząb szpiczasty, z tyłu dopełnione prostym brytem lekko podpiętym. Bluzkowy stanik vêtement, krajany w jednym ciągu z draperyą, ma podszewkę gładko dopasowaną, materyał zaś zwierzchni namarszczony jest w pasie środkiem pleców i z przodu, tudzież naddany na bufę przysłaniającą zapięcie z boku. Pasek, kołnierz i mankiety aksamitne, zapięte rozetami.



N. 38. Okrycie balowe z szalowemi końcami. Krój na dodatku z formami N. II, fig. 8—11.

N. 39. Okrycie balowe formą dolmanową. Opis, wskazanie formy i przód zobaczyć na ryc. 10.

N. 8. Sukienka bluzkowa dla chłopczyka lat 2—4. Krój na arkuszu N. XIII, figury 65—69.

Podszewkę kraje się gładko podług fig. 65 i 67, materyał zwierzchni najpierw zafastrygowywa się w płaskie fałdy 5 cent. szerokie, a następnie wycina podług formy, naddając przy krajaniu na długość na bufkę opuszczoną poniżej wcięcia stanu i na spódniczkę, 16 cent. długą. Podłużny wykrój szyi, dopełniony kamizelką z boku przypinaną (fig. 66) i zakończony marynarskim kołnierzem, zdobnym pletnią białą 1 i 3 cent. szeroką, z której zawiązana kokarda. Między fałdy spódniczki wpuszczona jest pletnia podług ryc. 8.

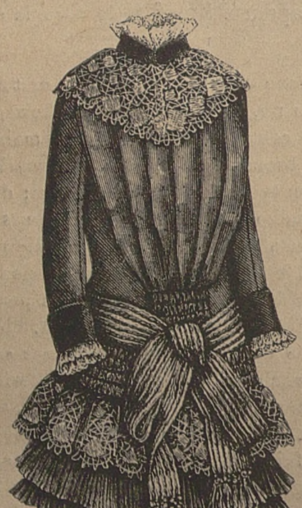
N. 9. Gorset dla panienki lat 8—10. Krój na arkuszu N. XIV, fig. 70—75.

Uszyty z dymki angielskiej na podszewce z szyrtyngu, ma dla sztywności wstębnowane sznureczki, oznaczone prostemi linijkami na formie. Miękkie fiszbiny dane tylko w plecach przy sznurowaniu i z przodu wzdłuż zapięcia na guziki. Brzegi gorseta ostębnowane taśmą.

N. 10. Ubranie wizytowe ze stanikiem z baskiną. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—7.

Przedni bryt i boki sukni dane z ciemno zielonego aksamitu, w kolorowy rzucik, draperya zaś i tylne bryty sukni złożone w głębokie podwójne kontrafałdy, dane z kaszmiru tego co aksamit koloru. Stanik kaszmirowy ma kamizelkę aksamitną, ściętą bawetowo, zaś krótkie zwierzchnie przody, zapięte są z boku, a w górze odłożone w wykłady.

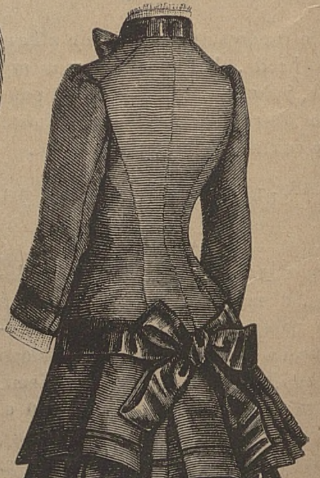
(D. c. n.)



N. 40. Sukienka bluzkowa, dla dziewczynki lat 5—7.



N. 42. Deseń na pugilares ryc. 34. Zdzieranie zwierzchniej powłoki ze skóry.



N. 41. Sukienka z paletocikiem i kamizelką dla dziewczynki lat 5—7. Przód na ryc. 6 w N. 2.